Nr 157 Kraków, Czwartek dnia 15 Lipca 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ze smutnej chwili

Z wyjątkiem jedynego bodaj lwowskiego *Przeglądu*, wszystkie dzienniki galicyjskie poruszyły już i omówiły niesłychany fakt odmówienia gimnazjum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności. Sąd o tem odmówieniu jest u wszystkich pism prawie zupełnie jednaki, a jest on zarówno dobitnym wyrazem słusznego oburzenia ludności, jak i wskazaniem obowiązku, spadającego wobec niego na naszą reprezentację w parlamencie wiedeńskim. Wszystkie pisma wyraziły oburzenie z powodu niesprawiedliwości i niedotrzymania solennych przyrzeczeń przez rząd hr. Badeniego, i opinję, że Koło polskie ma obowiązek, dotyczący i jego własnej i całego narodu godności, wyciągnąć z rządowej odmowy najdalej idące konsekwencje. Nawet oddany rządowi *Czas*, który, jak to zaznaczyć warto, potwierdza z własnej strony smutną cieszyńską wiadomość, uznaje oba powyższe momenty, pisząc o „żywem niezadowoleniu i rozgoryczeniu także w Kole polskiem“, którego członkowie odebrali przecież w tej sprawie od ministra stanowcze przyrzeczenie. Dysonansem w zgodnej harmonji głosów pism galicyjskich jest tylko jedno małe zdanie cytowanego powyżej organu, że „sprawa ta jest sprawą czysto szkolną i pedagogiczną“. Kwiatek ten, sprzeczny z ogólnem przekonaniem i istotnem stanem rzeczy — bo właśnie zasadniczą jest ta sprawa i gdyby jej za taką rząd nie uważał, nie natrafiłaby w nim ona na tak długie i osobliwe trudności — musimy uważać tylko za grę pseudo-polityczną i furtkę, jaką wiecznie politykujący organ konserwatywny „decydującym“ swoim sferom do wolnego bujania zostawił. Równie naiwne jest następujące jeszcze zdanie *Czasu*, który „ani na chwilę nie może przypuścić, by przy załatwianiu sprawy gimnazjum odgrywały jakąkolwiek rolę względy natury politycznej“, ale tę chytrą dobroduszność, godną dyplomatycznej noty można mu przebaczyć, skoro zaraz potem wynagradza ją bardzo słusznem zdaniem, że „właśnie te względy przemawiałyby niewątpliwie za nadaniem prawa publiczności gimnazjum cieszyńskiemu“.

Naturalnie! Ale na to potrzeba, by polityczne względy rządu były względami polityki innej, niż jest nią obecna rządowa polityka. Dopóki ona się nie zmieni, gimnazjum cieszyńskie nie przestanie być ofiarą, którą się poświęca niemieckim nacjonałom i dążeniom do przebłagania ich gniewu. Wszystkie obiecanki będą też tylko cacankami, obliczonemi na radość dla... wierzących. Pozwalamy sobie w nie na razie nie wierzyć, i nie bardzo brać na serjo gorące *dementi*, jakie w sprawie odezwy rządu zamieszcza wczorajsze *Słowo Polskie*. Demokratyczno-liberalny organ lwowski zamieszcza mianowicie następującą depeszę wiedeńską, otrzymaną jakoby „z bardzo dobrze poinformowanego“ źródła: „Wszelkie wieści o odmówieniu gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności, na razie przyjmować należy z zastrzeżeniem. Przeciwnie, na podstawie najautentyczniejszych informacji, mogę podać do wiadomości, że słusznej prośbie „Macierzy śląskiej“ będzie zadośćuczynione i już w jesieni z początkiem przyszłego roku szkolnego, gimnazjum polskie w Cieszynie otrzyma prawo publiczności. Prawdopodobnie też najbliższe już wpisy odbędą się na tej podstawie“.

Doniesienie powyższe, gdyby nawet było prawdziwe, nie radowałoby nas bynajmniej ani w tym, ani nawet w mniejszym stopniu, niż to się objawiło u *Słowa Polskiego*. Kto mógł udzielić tego rodzaju przyrzeczenia? Czy sam bar. Gautsch? Ależ on przyrzekał to samo już tyle razy i tak dawno. *Dementi* lwowskie uważać raczej należy za obliczoną na uspokojenie polskiej opinji publicznej sztuczkę, a w najlepszym razie za nowe odłożenie sprawy *ad calendas graecas*, gdy mamy prawo się domagać, by była zaraz i stanowczo załatwiona. Wszelkie nowe obietnice będą tylko nowem igraniem z nami i nowem pomiataniem prawami i godnością narodu, niczem więcej!

I nie ma się co łudzić; dla naszych śląskich braci horoskop polityczny zamiast się rozjaśniać, zaciemnia się raczej ciągle. Sprawa równouprawnienia narodowości naszej na Śląsku jest częścią wielkiego, ciążącego dziś jak zmora nad całą Austrją dylematu, i staje się wobec złej woli rządu, częścią jego coraz bardziej dojrzewającą i piekącą. Dlatego bezpośredniem echem odbijać się tam muszą falowania polityki rządowej i jej stosunek do awantur i zakusów niemieckich. Widzimy, jak z nas rząd już uczynił ofiarnego kozła dla niemieckiej zajadłości, i wiemy, że los nasz i nadal taki będzie, że wystawieni będziemy na ciągłe krzywdy i konieczną ciężką walkę.

A polityka rządu, która tak piękne przed kilku miesiącami rokować mogła nadzieje, przedstawia obraz coraz bardziej zarazem w miejscu akcji, to jest w łonie rządu, zawikłany, i w ogólnym kierunku wprost fatalny. Wszystkie nadzieje, i więcej jak nadzieje, bo wprost historyczne i rozwojowe indukcje okazały się mylnemi. Hr. Badeni cofa się na całej linji, bo taka chwiejność i takie niezdecydowanie, jakie rząd jego w całej akcji czesko-niemieckiej rozwija, niedopuszczając do normalnego rozwoju sprawy tylko ją cofa. Prawdy tej dowcdzą aż nazbyt częste i znamienne fakty. Kameleonowe komunikaty *Fremdenblattu*, ciągle nawiązywane i ciągle w dodatku niepowodzeniem wieńczone zakusy „ugodowe“, a poza tem dolatujące z poza kulis rządowych wieści o intrygach części rządu, gmatwających jeszcze bardziej sytuację, a niewyjaśnianych przez nikogo, wykazują, jak Austrja jest brakiem stanowczego planu i silnej ręki chora.

Czując to, Niemcy coraz silniej atakują pozycje rządowe, obalając jednę po drugiej próby ugodowe rządu. Dnie bieżące, obok awantur chebskich przynoszą jeszcze jedno bardzo poważne zaostrzenie sytuacyi: konferencję przywódców wiernokonstytucyjnej większej własności niemieckiej w Wiedniu. Wzięli w niej udział sami matadorzy arystokracji niemieckiej, między nimi wielu także członków Izby panów. Przewodniczył hr. Oswald Thun. Przebieg obrad i wygłoszone na nim mowy tem tylko różniły się od wszystkich innych szowinistyczno-niemieckich manifestacyj obecnych, że zawierały także niejaki wyraz potępienia antypaństwowych wybryków nadgranicznych. Zresztą zebranie wiedeńskie jest nowym poważnym objawem ciągłości i konsekwencji akcji antyrozporządzeniowej Niemców.

Awantury niemieckie pójdą naturalnie coraz dalej i coraz gwałtowniej atakować będą słowiańską większość państwa wydaną na ich atak przez cofanie się rządu. Dlatego i z ogólnego i z naszego niestety punktu widzenia chwilę obecną, smutną nazwać należy.

Wara żydzi!

Wiedeń d. 13 lipca.

(*Oryginalny list Głosu Narodu*).

(*δ*) Co za „gezeres“ z powodu Chebu w wiedeńskiej prasie żydowskiej! Panowie żydzi, pisujący dzienniki, pracują rękami i nogami, giestykulują żywo, marszcząc brwi nibyto z oburzenia: broniąc praw narodu niemieckiego, grożą najsilniejszymi wyrazami, skwierczą, piszczą i podburzają, by w mętach waśni narodowej i zamięszania łowić — ryby żydowskie. Żyd tuczył się zawsze sporem i waśnią pomiędzy „gojami“, dlatego był on i jest, gdzie tylko może, czynnikiem rozkładowym. Obecnie spodziewa się Izrael w szczególności wielkich rzeczy dla siebie, sądząc, że hałasem germańskim przygłuszy antysemityzm. Izrael wziął się chytrze do dzieła, jednak — czy się nie przeliczy? Popierał on z taką samą zaślinioną gorliwością socjalnych demokratów, z jaką dziś popiera prusofilów niemieckich w Austrji, jednych i drugich nie na pożytek państwa, które mu daje gościnę z wrogich uczuć przeciw Słowianom, wśród których przemieszkuje znaczna większość tego robactwa, żyjąc z ich pracy. Gdy przecież rząd obecny utrzymał się, mimo iż żydzi liczą pewno na jego obalenie, mógłby z panami żydami zrobić obrachunek. W zapale mroczącym ich zmysły, nie biorą oni tego w rachubę.

Co do narodów słowiańskich, które na własnem łonie wychowały żmiję semicką, powinniby panowie żydzi być także, chociażby tylko w własnym interesie, ostrożniejszymi. Mogłoby bowiem i tu przyjść także do obrachunku, dodajmy na drodze legalnej, niemniej jednak dla panów żydów bardzo dotkliwej. Trudno; zarówno bowiem państwo, jakoteż i narody słowiańskie Austrji muszą myśleć o własnej obronie przed wrogiem żydowskim i to w o skutecznej przeciw niemu obronie. Obcy bowiem przybysz, spasiony naszą krwawicą, nie ma prawa burzyć u nas wszystkiego dla swej korzyści, zakłócać ład i porządek. Jemu wara mięszać się wogóle do praw naszych.

Samoobrona nasza musi atoli przedewszystkiem godzić obcokkrajowość żydów, jak jest w rzeczywistości. Żydzi stali się dziś dynamitem rozsadzającym w powietrze, ład i porządek państwa, jako też dobro i przyszłość narodów tubylczych, właśnie tych, które wówczas, kiedy Niemcy pędzili ich jak zwierza na cztery strony świata, otworzyły im na oścież wrota swoich gościnnych krajów. W kierunku zaznaczonym dałby się znaleść środek zaradczy bez uciekania się do jakichkolwiek praw wyjątkowych dla żydów.

Żydzi dowodzą całem swojem jestestwem, iż są obcokrajowcami, obcą narodowoscią, solidarną narodowością żydowską, różną od nas pochodzeniem, religją, tradycją, charakterem, obyczajami, językiem i strojem, z wzrokiem zwroconym na Palestynę. Syoniści wcale się z tem nie tają. Przyznać trzeba, że to są przynajmniej żydzi uczciwi. Występują oni bowiem z otwartą przyłbicią mówiąc: jesteśmy żydami! Nie są to obłudnicy, jak wszyscy inni, którzy dla zysku marnego przywdziewają maski obconarodowe, grają komedje narodowe, wydając się dziś za Polaka, jutro za Francuza, pojutrze za Anglika. Żydowski naród ma bezsprzecznie prawo istnienia, t. k jak wszystkie inne narody, ale na własnem śmieciu, tak jak chcą syoniści, w — Palestynie lub Argentynie. Wśród nas był on, jest i będzie zawsze obcym narodem, cudzoziemczym. Dlaczegóż ma żydowski cudzoziemiec używać innych szerszych praw aniżeli wszyscy inni cudzoziemcy, jak n. p. Węgrzy, Włosi i Francuzi lub Niemcy z cesarstwa? czy może w tym celu, żeby mógł mięszać się do naszych spraw narodowych, żeby mógł mącić w państwie i wyzyskiwał uprzywilejowane swe stanowisko pod każdym względem we własnym interesie? Cudzoziemcom wszystkim powinny przysłużać równe i jednakowe prawa, naturalnie, że w takim razie byliby żydzi zwolnieni od służenia „gojom“ wojskowo — co im wcale będzie nie miłem — mogąc dowolnie zaciągać się w szeregi gwardji palestyńskiej lub argentyńskiej, bronić mężnie własnej ojczyzny i wyznaniowej świątyni Salomona. Do tego też przyjdzie z czasem. Sami żydzi postarają się o to.

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedmnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Rok 1862.

Z pokoju w domu kupca Fischera „pod konikiem“, gdzie Matejko doświadczał różnych przy malowaniu niedogodności, przeniósł się znowu na ulicę Krupniczą, do urządzonej tam własnej, całkiem osobnej pracowni, która z dawnego fotograficznego zakładu umyślnie dla niego przerobioną została. Skąd miał on jednak tyle pieniędzy na urządzenie pracowni, bo za malowanie tylu i różnych dla Wiśnicza portretów nie brał on nigdy żadnych pieniędzy i brać ich nie chciał, jak o tem wyraźnie w listach do kochanego Stasia wspomina. Obraz Jana Kazimierza nie był jeszcze sprzedany,

bo go malował dalej w tymże niedogodnym pokoju „pod konikiem“. gdzie chyba on tylko zdołał i potrafił wszelkie niemożebne przenieść trudności, a 800 złr. za sprzedaż obrazu Wapowskiego uprzednio zdobyte, tylko przy wielkiej oszczędności mogły wystarczyć na utrzymanie się, różne domowe potrzeby i różne inne wydatki, dawniej i teraz.

W każdym razie pracownia była już wyszukana i wynajęta. Zdobycie jakiejś osobnej pracowni z górnem oświetleniem, zdala od mieszkalnego pokoju, stanowi w życiu artysty bardzo ważną chwilę; on czuje się wtedy jakby na własnym gruncie; ileż to wrażeń, ile radości, zamiarów z tego powodu powstaje! Była to więc własna, osobna, z odrębnym obok pokoikiem i z łóżkiem dla niego pracownia, po raz pierwszy w życiu Matejki zdobyta, o której marzył. której doczekał się, a przy dotychczasowych kłopotach i skromnych wymaganiach jego wystarczała mu wówczas na wszystko! Wprawdzie dodać tu przy sposobności należy, że była ona, pomimo górnego na dachu okna, tak ciasna, nizka i szczupła, a nawet źle oświecona, że po wielu potem latach, wspominając mi o niej, Matejko sam nieraz dziwił się, jak mógł tam pracować i tyle w niej aż do roku 1873 wykonywać historycznych obrazów? Pracownia była tak nizka i szczupła, że nieco większe obrazy należało tam częściowo tylko malować, a resztę płótna tegoż obrazu trzeba było zwijać na walec; albo pewną część tylko obrazu przysuwać do okna, dla oświecenia lepszego, a resztę obrazu zostawiać w cieniu [1]).

Jeśli się wspomni jak przez lat dziesięć Matejko mógł w tej pracowni przesiedzieć i przebiedować; jeśli się zważy na jakie wielkie trudności był narażony przy malowaniu tutaj tylu znanych większych do roku 1873 historycznych obrazów, jakoto: Skargi, Rejtana, Batorego i t. d. to mimowolnie przychodzi na myśl bardzo ważne i zasadnicze pytanie, czy owe późniejsze, tak często przez ludzi powtarzane zarzuty, o braku w utworach Matejki perspektywnej przestrzeni, nie mają głównej przyczyny, głównego środka swojego w ciasnych, zawsze niemal ciemnych, a bardzo niedogodnych pracowniach jego? Że znał on perspektywę bardzo gruntownie dowodzi nawet obraz jego **widok krakowskiego rynku z wierzchołka ratusza**, bardzo trudny do wykonania, a będą inne jeszcze dowody, o czem w późniejszych nadmieni się latach. Ale w tych pracowniach jego ciemnych i nizkich, przy tych warunkach, gdzie część obrazu potrzeba zakryć i zwinąć, a pewną część tylko przesunąć do okna, czy mógłby sam nawet Rafael, lub Michał Anioł coś stworzyć perspektywicznie lepszego? Nawet wszystkie późniejsze Matejkowskie obrazy, malowane gdzieindziej w późniejszych latach, też w niedogodnych z brakiem przestrzeni innych pracowniach, zdołają usprawiedliwić artystę naszego, bo zawsze i wszędzie napotykał na nieprzezwyciężone trudności. Matejko znał perspektywę, ale sam sposób malowania jego, samo to przyzwyczajenie do malowania historycznych obrazów, z dawniejszych wyrobione czasów, mogły w nim utrzymać albo utrwalić potem to wszystko, czego się później albo nie mógł pozbyć, lub nie dostrzegał, nie pojął, skąd i dlaczego wpadał w zarzuty?

W tych warunkach inny artysta zwichnąłby talent lub robił wstrętne obrazy! Jeśli Matejko w ciasnych i dusznych pracowniach dał nam obrazy Skargi, Rejtana, Batorego, a dalej znowu, też w niedogodnych innych pracowniach, dał dzieła wielkiej wagi, to można prawie już twierdzić, że one są bez zarzutów! Z swoim geniuszem i poradnością cóżby Matejko za arcydzieła zostawił, gdyby w Krakowie któryś z magnatów był w owym czasie dał mu pracownię albo zbudował według niezbędnych wymagań. Gdzieindziej możeby się znalazł, u nas.. tutaj... takiego nie było.

Matejko w całem swem życiu zawsze był skromny, cichy, nieżądający niczego, tak się obywał bez wszelkich potrzeb najniezbędniejszych, bez wszelkich wygód, że formalnie trzeba było przyjść do niego, prosić go, narzucać mu się. Należało albo przewidzieć samemu co mu brakuje, albo odgadnąć. On sam zajęty i zagłębiony co chwila w różne wypadki, dzieje, żyjąc swą myślą w minionych wiekach, nie wiedział nawet, co w życiu zwykłem, powszedniem mogło być jeszcze znośniejsze, nie dbał on o nic, owszem znosił największe niedogodności. Malując ciągle w pracowni swojej, miewał on zwykle stosy farb w tutkach w nieładzie porozrzucanych, bo ciągle ich potrzebując, szukał, rozrzucał i tracił na to niemało czasu; brak mu też było w pracowni małych stoliczków podręcznych, do ułożenia na nich najpotrzebniejszych drobiazgów; więc mu posłałem najprzód stoliczki, a potem sprawiłem schowek na farby, tak urządzony jak szachownica, by w każdej kratce osobno miał farbę i mógł ją zaraz odszukać; dostrzegł to wszystko, był kontent, bo miał wygodę, lecz nie pomyślał sam o tem. Jemu potrzeba było nieraz przypomnieć, aby się napił herbaty lub kawy, bo chociaż głodny, nie zważał na to.

[1]) Ani rodzinnego domu w tym stanie, w jakim był pierwej przy ul. św. Florjana, za życia ojca artysty; ani domu „pod konikiem“, ani też domu przy ul. Krupniczej, gdzie była pracownia, w pierwotnym stanie już nie ma, bo są przeistoczone lub nowo przebudowane.

Socjaliści na własnem gospodarstwie.

I.

W ostatnim zeszycie *Przeglądu powszechnego* znajdujemy nadzwyczaj ciekawe studjum ks. K. Czaykowskiego T. J. pod powyżej przytoczonym tytułem. Ze studjum tem w najważniejszych jego wyjątkach pozwalamy sobie zapoznać naszych czytelników. Szanowny autor po kilku uwagach wstępnych opowiada o kolejach przez jakie przechodziły próby praktycznego urzeczywistnienia socjalistycznych mrzonek i przedewszystkiem przypomina sprawę huty robotniczej w Albi.

„Sam początek jej w jesieni 1896 r. był dziełem socjalistów i niezawodnie świadczył chlubnie o ich dobrych chęciach i szczerych zamiarach. Albi leży w pobliżu Carmaux, w którem wybuchła na wielkie rozmiary zmowa robotników. „Towarzysze“ w Albi, czy to z dobrego serca dla pozbawionych zarobku, czy z innych pobudek, pospieszyli z hojnymi datkami na sprawę bezrobocia, ale składki ich popłynęły nad miarę potrzeby, więc nadwyżkę „towarzysze postanowili obrócić na własne swoje przedsiębiorstwo w duchu komunistycznych zasad i założyli wspólną „robotniczą hutę szklanną“. Stu pięćdziesięciu uczestników zmowy opuściło niegościnne Carmaux, aby doświadczyć wymarzonego szczęścia na własnem gospodarstwie w socjalistycznym zakładzie. Dopokąd pracowali w hucie Ressegniera w Carmaux, pobierali dziennie od sześciu do dziesięciu franków. W Albi znaleźli hutę otworzoną w budynku niedokończonym, ale do zimy nie znaleźli w niej pracy, jako szklarze, tylko jako pomocnicy mularscy przy budowie, za co dostawali dziennie półtora franka. Tylko ich przywódcy Ancounturier, Gidel i Charpentier otrzymywali po trzysta franków miesięcznie, jako socjalistyczni „majstrowie“ bez roboty. Robotnicy do roboty użyci, zostali poddani pod surowy dozór i musieli za każdy wybryk ponosić karę surową.

Ostatecznie mularze dokonali dzieła i huta na Nowy Rok miała wydać pierwszą butelkę. Na obchód tego wypadku zjechał sam Rochefort, własnoręcznie podpalił pierwszy raz piec i na widok pierwszej butelki wydał wyrok, że huta w Albi na głowę pobije swoimi wyrobami wszystkie współzawodniczki.

Uszczęśliwieni tem proroctwem socjaliści, nie zaraz zaczęli utyskiwać, że nie widzą u siebie zachowanej zasadniczej ustawy, aby dochody szły do wspólnego podziału. Choć na nierówną zapłatę tak piorunują zwiastuni szczęścia w socjalizmie, przecież w Albi zdolniejsi brali więcej od mniej zdatnych, tak jak bywało zawsze. Więc zaczęli przypuszczać, że nie tak to źle dawniej bywało. Tylko zarząd mógł powtarzać, że źle było zawsze, a teraz nastały dobre czasy, bo dla siebie zagarniał więcej, niż jakibądź właściciel huty. Właścicielowi wystarczy 10 000 franków, zarząd socjalistyczny w Albi przeznaczył sobie 65.000 fr.

Wieść o tem nie wprawiła robotników w najradośniejszy zachwyt. Jeden z nich, nazwiskiem Valette, dobrodusznie uwierzył, że w socjalistycznym zakładzie każdy ma równy głos z drugimi i może otwarcie wyznać co czuje; otóż sądził, że zarząd za wiele płaci sobie z majątku wspólnego i głośno wypowiedział ten sąd. Jego przykład podziałał na towarzyszów: inny, nazwiskiem Guégnot, także wystawił sobie, że ma prawo znać stan wspólnego majątku i prostodusznie zażądał, żeby zarząd pozwolił sprawdzić wydatki na budowę huty. Zarząd przeciwnie mniemał, że robotnicy, chociaż wspólnie posiadają cały majątek zakładowy, przecie nie mają prawa pilnować gospodarki, prowadzonej w tym majątku, ani wiedzieć nie potrzebują, ile majątek przynosi dochodów, albo jakich wymaga nakładów, tembardziej nie należy do nich sąd, czy zarządcy nie zawiele wydają na swoje potrzeby; niech im wystarczy wiedzieć, że pracują jako współwłaściciele w swoim zakładzie i dopomagają do zwycięztwa zasady socjalizmu. Na to znowu inny robotnik Guéritat, ojciec pięciorga dzieci, sarkał i zarzucał zarządowi, że nie dla robotnika wymyślili hutę, nie dla poprawy doli robotniczej założyli całe przedsiębiorstwo, tylko dla walki o swoją zasadę wciągnęli robotników do huty, więc używają ich za narzędzie, aby zapewnić zwycięstwo swojemu stronnictwu, i zamiast dążyć do związku robotniczego dla wspólnej pomocy do dobrobytu, zaciągają ich do stronnictwa politycznego. Takie zarzuty nie mogły uchodzić za bezpodstawne w oczach niejednego robotnika; niechęć kiełkowała w sercach. Znowu inny, Sirven, zarzucił zdziwiony, że nikt słowa nie mówi, kiedy naczelnik rady, Bardot, przyjdzie za późno do swojej pracy, a kiedy robotnik o dziesięć minut za późno stanie na miejscu, traci zapłatę za całą godzinę.

Słowem, robotnicy wyobrażali sobie, że znajdą w socjalistycznej gospodarce raj, a nie znaleźli nic szczególnego, tylko taką samą biedę klepać musieli, jaką znaleźć mogli w każdym kącika na ziemi, z tą przecie różnicą, że gdzieindziej nie zapowiadałby im nikt szczęścia zupełnego, a tutaj czuli tem więcej goryczy, im świetniej błyszczały nadzieje zawiedzione. Więc zarząd postanowił ich oduczyć wszelkich nadziei zbytecznych i ukarać ich za to, że czuli zawód dotkliwie: wszyscy czterej. Guégnot, Valette, Sirven i Guéritat usłyszeli wyrok, że tracą robotę na tydzień.

Taki wyrok wyglądał im na coś niezrozumiałego: jakże właściciel huty może stracić prawo do roboty u siebie? Więc stanęli na drugi dzień przy pracy. Ale takie ich zuchwalstwo oburzyło zarząd w stopniu najwyższym i wszyscy czterej zostali wypędzeni bez żadnej rozprawy. Jeszcze nie zwątpili o swojem prawie; wszak nad zatargiem między właścicielem zakładu a odprawionym robotnikiem czuwa w każdym dziale pracy wydział mężów zaufania: więc odprawieni robotnicy poszli do wydziału poszukiwać swoich praw do roboty we własnym zakładzie; ale wydział hutniczy nic nie zdołał sprawić u zarządu huty socjalistycznej, bo ten nie przyznał wydziałowi praw do obrony zuchwalców. Wydziałowi nie zostało nic innego, jak we własnem imieniu rozpisać składkę na zapomogę dla czterech nieboraków, zupełnie jak bywa po wszystkich zakładach. Wypędzeni robotnicy spostrzegli, że muszą praw swoich dochodzić na drodze sądowej, aby odzyskać swój udział w funduszach, za które stanęła huta, i które oczywiście po części do nich należą według dotychczasowych pojęć o własności.

Z KRAJU.

Lwów d. 13 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawozdanie poselskie p. Kozakiewicza. — Występ na niem reprezentanta katolickich robotników. — Coś się psuje. — Dobra zapowiedź dalszej uczciwej pracy. — Dalszy ciąg sprawy otrucia Misonówny.

Przedwczoraj p. Kozakiewicz, w sali koncertowej na placu powystawowym, zdawał sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Było to szczególniejszego rodzaju sprawozdanie, bo z niego najdowodniej okazało się, że p. poseł nie miał z czego zdawać sprawozdania, gdyż, oprócz popierania obstrukcji, która zwalczała i zwalcza rozszerzenie praw języka czeskiego w Czechach, absolutnie nic więcej nie robił — opowiadanie zaś, co się działo w Izbie deputowanych, było zupełnie niepotrzebne, bo najprzód wszystko to już było w dziennikach daleko dokładniej opisane, a powtóre p. Kozakiewicz żadnej wybitnej roli w tem nie odegrał.

Na ten sejmik relacyjny zebrała się dosyć szczupła garść słuchaczy, a i tego by nie było, gdyby nie postarano się *par force* sprowadzać ich do sali.

Dobrze się jednak stało, że p. Kozakiewicz zapragnął wypowiedzieć to sprawozdanie, bo usłyszeliśmy na niem głosy i spostrzeliśmy objawy bardzo pocieszające.

Na zebranie przyszło trochę robotników, ludzi, którzy nie są zresztą do tego stopnia obałamuceni, aby nie podziałały na nich słowa prawdy i oczywistej logiki. Tak się też stało.

Na tem zebraniu wystąpił właśnie z interpelacjami p. Janusz Przygodzki, jako reprezentant partji katolickich robotników i jeden z najbardziej czynnych członków i inicjatorów stowarzyszenia katolickiego „Jedność“. Interpelacje p. Przygodzkiego zrobiły na słuchających ogromnie dodatnie wrażenie, co się objawiało w grzmiących oklaskach, afirmatywnych wykrzyknikach i gdy socjaliści, a nawet sam p. Kozakiewicz przerywał mówcy, w energicznych wołaniach „niech mówi!“ Po zakończeniu zaś obrad, gromada robotników odprowadziła p. Przygodzkiego aż do tramwaju, nie szczędząc mu oznak sympatji i wdzięczności za to, co śmiało wypowiedział.

Zainterpelował więc p. Przygodzki p. posła w sprawie robotników i rzemieślników, a mianowicie, że o polepszenie ich bytu wcale się nie starał, a socjaliści łączyli się w obstrukcji z żydowskimi kapitalistami i liberałami, którzy są wrogami robotników.

Gdy p. Kozakiewicz, wzięty w opały oświadczył, że socjaliści w swojej działalności łączą się ze wszystkimi, którzy są przeciw rządowi i będą przeszkadzać, aby czynność parlamentarną przeniesiono z Rady państwa do sejmów krajowych bo w nich nie mają swoich przedstawicieli, p. Przygodzki odparł, że takie postępowanie jest i nie polityczne i nie pożyteczne. Co zaś do tego, że sejm przed socjalistami zamknięty jest na klucz odpowiedział, iż zapomocą uczciwej i zbożnej pracy, można sobie te drzwi otworzyć, a daleko polityczniej załatwiać sprawy swoje w sejmie krajowym, aniżeli przed obcymi, którzy, ani naszych stosunków, ani potrzeb, ani właściwości narodowych i ekonomicznych nie znają.

P. Przygodzki, jak to wyżej wspominam, przemówieniami swojemi wywoływał doskonałe wrażenie, ale oprócz wymowy i niezwykle silnej argumentacji, wystąpienia jego odznaczały się sympatyczną szczerością i ta cecha zjednywała mu serdeczną życzliwość słuchaczy. Powiedział on między innemi: „W socjalistycznym *Robotniku* nazwano mnie wychowankiem

Badeniego i dawano do zrozumienia, że jestem w Wydziale krajowym forytowany. Rzeczywiście, jako urzędnik Wydziału mam 50 złr. pensji miesięcznie, chociaż złożyłem wszystkie przepisane egzamina i mam wszelkie kwalifikacje do awansów — jest mi tam tak dobrze, iż zamyślam opuścić Wydział krajowy i szukać korzystniejszego kawałka chleba".

Zaznaczyć winienem, że w naszem lwowskiem państwie socjalistycznem, coś się psuć zaczyna. Coraz więcej obałamucone umysły trzeźwieją, wpływ prowodyrów zmniejsza się widocznie, a opamiętywanie w szerszych masach, daje się spostrzegać na każdym kroku. Niech tylko dalsza praca ze strony katolickich stowarzyszeń, duchowieństwa i ludzi dobrej woli nie ustaje, a można być pewnym, że nie powtórzy się to, co się działo przy wyborze posłów z piątej kurji.

W sprawie otrucia się Malwiny Missonówny, o czem podałem dość szczegółowe wiadomości, nastąpiła nowa faza. Policja zgromadziła dość pokaźny materjał, mianowicie wzięła się do badania niejakiej p. Zabielskiej *vel* Dąbrowskiej, u której nieszczęśliwa dziewczyna przez siedm miesięcy mieszkała wówczas właśnie, gdy się opuszczała w naukach i do pensjonatu nie chodziła. P. Zabielska zeznała, że Malwina często do domu wracała po dziesiątej godzinie wieczorem i odprowadzali ją młodzi ludzie, których, jak twierdzi, nie znała.

P. Zabielska pochodzi z Krakowa i mieszka tu na ulicy Zygmuntowskiej l. 17. Do chwili, gdy to piszę, policja nie aresztowała nikogo. W sprawę jednak wdała się prokuratorja, a ponieważ oględziny lekarskie, dokonywane na Missonównie wówczas, gdy była w agonji, okazały się sprzeczne, bo dr Niementowski twierdził, że jest w ciąży, podczas gdy częściowy lekarz dr Rosner utrzymywał, że tak nie jest, zarządzono ekshumację zwłok, która nastąpiła dzisiaj. Bliższych jednak szczegółów z tej pośmiertnej obdukcji dotąd jeszcze nie ma, a rezultat jej będzie podstawą do dalszego śledztwa. Dodać winienem, że w sprawie tej, do wyświetlenia prawdy, przyczyniły się doniesienia dziennikarskie i sprawozdanie reporterów — dopiero po tych wskazówkach policja zaczęła kroczyć i chwytać wątek sprawy. Gdyby nie dzienniki, prawdopodobnie cała ta zbrodnia, osłonięta by została tajemnicą. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Berlin d. 12 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wypadek cesarza Wilhelma I jego podróże. — Aresztowania studentów rosyjskich. — Przeciw pojedynkom. — Królewicz sjamski w Berlinie. — Ruch komunikacyjny Berlina.

Tematem bardzo licznych komentarzy, przypuszczeń i wniosków był nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ cesarz Wilhelm II na pokładzie statku „Hohenzollern". W nadzwyczajnym dodatku zebrał *Berliner Localanzeiger* wszystkie wiadomości i ogłosił je światu, rozpraszając tem samem wszystkie niepewności i podejrzenia. Otóż okazuje się przedewszystkiem, iż wypadek był rzeczywiście tylko wypadkiem a niczem więcej, jak to niektórzy głosili, następnie, że nie pociągnie on za sobą żadnych następstw, jako w rezultacie bardzo małoznaczny. Jedynie tylko wtedy złośliwa jakaś komplikacja byłaby możliwą, gdyby przy zadawnionej chorobie usznej cesarza, nowe uszkodzenie oka na nią oddziałać miało, czego jednak lekarze nie przewidują.

Cesarz Wilhelm objawia pewną wybitną a stałą skłonność do podróży. Znaczną część roku poświęca on objazdom bądź po swem państwie, bądź po Niemczech, bądź też wreszcie wycieczkom zagranicznym bez charakteru oficjalnego. Obecnie cesarz bawi w Norwegji. Mówią zaś już bardzo wiele o zamierzonej jego podróży do Rosji, która będzie nosiła już bardziej urzędowe cechy i nie zupełnie ma być pozbawioną politycznego interesu.

Aresztowano tu bardzo wielu rosyjskich studentów technicznej akademji, po przedsięwzięciu dokładnej rewizji w ich mieszkaniach. Aresztowanych mają podobno wysłać z powrotem do Rosji wraz z zakazem pojawiania się na teryrorjum państwa niemieckiego. Przyczyna tego energicznego kroku ze strony władz bezpieczeństwa publicznego, dotychczas dokładnie nie jest znaną. Przypuszczają jednak powszechnie, że anarchistyczna i socjalistyczna agitacja, która ostatnimi czasy w kołach studenckich nadzwyczajnie się rozwinęła, zwróciła na siebie uwagę policji, która też postanowiła zwalczać ją najbardziej doraźnymi środkami.

W stowarzyszeniach niemieckich studentów czysto koleżeńskiej i towarzyskiej natury od pewnego czasu rozpoczął występować bardzo dodatni i chwalebny prąd zwalczania pojedynków, które tak bardzo weszły w zwyczaj między młodzieżą niemiecką. Inicjatywę praktycznego w tym kierunku działania dali słuchacze szkoły technicznej w Charlotenburgu, tworząc wydział powszechnego sądu honorowego, który na drodze spokojnego porozumienia miał załatwiać wszelkie waśnie i niesnaski. Szeroko obmyślany projekt organizacji poparły i zatwierdziły władze uniwersyteckie, inne stowarzyszenia zaczęły przystępować do związku i rzecz cała była na jak najpomyślniejszej drodze.

Przeciwnicy jej jednak rozpoczęli szaloną agitację przeciwną, postarali się oni przedewszystkiem o to, by do związku wstępowali studenci socjalistyczni, gdy zaś im się to udało, poczęli najrozmaitszymi sposobami zwracać uwagę władz na to, że cały związek ma właściwie ukryte cele politycznej agitacji. Ponieważ, obok tego wydarzyły się liczne rozruchy i zaburzenia wśród młodzieży, przeto w końcu senat akademicki stowarzyszenia rozwiązał, nie pozwalając rozwijać się prądowi, któremu moralnej wartości odmówić niepodobna. Spodziewać się jednak należy, że myśl ta kiedyś w lepszych i szczęśliwszych warunkach będzie podjęta i skutecznej przeprowadzona.

Następca tronu sjamskiego zatrzymał się w przejeździe z Londynu do Rosji przez jeden dzień w Berlinie, zachowując ściśle incognito. Zwiedził on szczegółowo miasto i jego główniejsze budynki w towarzystwie swego młodszego brata, który również udawał się na dwór cara.

Ruch komunikacyjny Berlina rozwija się coraz bardziej. W niedługim czasie stolica Prus prześcignie Paryż pod względem gorączkowego ruchu handlowoprzemysłowego, który z każdym rokiem ogromnie się podnosi i dochodzi nadzwyczajnych rozmiarów. Obecnie rada miejska obraduje nad nową siecią tramwai elektrycznych i parowych, których budowa ma być wkrótce przedsięwzięta. Jeżeli wszystkie przedstawione radzie miejskiej plany zostaną zatwierdzone, będzie miał Berlin największą i najlepszą sieć komunikacyjną wewnętrzną. *A. L.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(96) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Chętnie. Jakież to okoliczności?... Zdaje mi się, że byliśmy razem od początku aż do końca walki.

— Rzeczywiście.

— Wiesz — ciągnął Mauléon — że po śmierci żandarmów, rozpierzchliśmy się, według umowy i dopiero nazajutrz rano zeszliśmy się w oberży w Saint-Quentin. Wiesz dobrze, że podział był równy i że ty odrzuciłeś swoją część, z właściwą tobie dumą, chociaż na nią zapracowałeś, gdyż mówiąc bez pochlebstwa, tobie tylko zawdzięczamy zwycięstwo. Czy o tem chciałeś mówić?

— Nie.

— A więc?

Ujrzałem, że zaczął dobywać z kieszeni rękojeść sztyletu, ale udałem obojętnego i mówiłem dalej:

— W dwa dni po bitwie, przechodziłem pod oknami Klelji, która w zamięszaniu została niebezpiecznie ranioną.

— Tak... tak... — potwierdził Mauléon. — Jakiś niezręczny żandarm, chcąc strzelić do ciebie, o mało jej nie zabił... A potem?

Udawał, że się niczego nie domyśla.

— Gdy wchodziłem na tarasy, gwardja narodowa, uwiadomiona o mojej obecności, strzeliła do mnie kilkadziesiąt razy i gdyby Opatrzność nie czuwała nademną, byłbym poszedł do mogiły tego samego dnia, co i obywatel Brutus Dupuy... Czy wiesz o tem?

— Tak, wiedziałem. Wiele mówiono o tem nazajutrz w mieście i gwardziści oddawali ci wielkie pochwały, tak co do odwagi, jak i zimnej krwi.

Mówiłem dalej:

— Lecz jest w całej tej sprawie jedna zagadka nierozjaśniona.

— Cóż takiego? — zapytał ze zdziwieniem.

— Wystaw sobie, że pierwszy wystrzał do mnie był wymierzony przez tego łotra Foucarda, który należał do naszej bandy.

— Foucard! Niepodobna! Cóżby miał za interes?...

— Oto właśnie zapytywałem siebie samego; ale złapawszy go, badałem osobiście i nie mam najmniejszej wątpliwości co do jego zdrady.

— O! — odrzekł Mauléon tonem pogardy — to rzeczywiście podle.

— Powiem ci jeszcze, że ten nikczemny Foucard posądza ciebie, iż był tylko twojem narzędziem i że z twego rozkazu chciał mnie zamordować.

— Mój drogi Fénestrange — zawołał Mauléon — czyż możesz wierzyć? Cóż za interes? Lecz to kłamstwo nikczemne... Myślę, że do podobnych oszczerstw nie przywiązujesz żadnego znaczenia.

— Bądź spokojny, nie potrzebujesz się usprawiedliwiać... Czy jednakże uwierzysz? ten nikczemnik posuwając dalej swoją podłość, ośmiela się obwiniać ciebie...

— O co? — zapytał Mauléon, blady jak śmierć.

— O zbrodnię jeszcze straszniejszą. Ośmielił się powiedzieć, że Klelja Dupuy...

— To kłamstwo! — krzyknął, ściskając pięście.

— I że przez tę pierwszą zbrodnię, tłómaczy się druga.

— Kłamie! bezczelnie kłamie!

— Wątpię, przedstawił takie dowody, że sama Klelja musiała uwierzyć.

Cisza zaległa oranżerję. Mauléon zdawał się przygnębiony wstydem, żalem czy wyrzutami. Był to pozór tylko. Zbrodniarz, jak zdolny dowódca, zmienił plan bitwy.

— Posłuchaj mnie — odezwał się głosem uroczystym i bądź moim sędzią, chociaż prawdopodobnie jesteś mi wrogiem. Jeżeli człowiek taki jak ja, nie bojący się ani Boga, ani ludzi, skłamał, to tylko dla ocalenia honoru kobiety...

— Ocalenia honoru! — zawołałem wściekle. Ten łotr, spełniwszy zbrodnię, chciał grać ze mną komedję szlachetności.

— Wiem, co mi powiesz — ciągnął dalej — lecz po zbrodni, której nie zaprzeczam, wielbię i szanuję Klelję, jak dawniej. Okupiłem milczenie Foucarda strachem i pieniędzmi; zagroziłem mu śmiercią, gdyby kiedy pisnął słowo... Wreszcie muszę ci wszystko powiedzieć. Kochałem dawniej Klelję i kocham ją dziś jeszcze miłością gwałtowną i głęboką, której nic oziębić nie zdołało i gdybym się dzisiaj czuł godnym jej ręki...

Słuchałem go z wściekłością w sercu, przed którą zadrżałby, gdyby mógł czytać w moich myślach. Lecz nie chciałem przez zbytni pośpiech narazić na szwank zemsty mojej i Klelji.

— Koniec końców — rzekłem — cóż myślisz uczynić?

— A teraz ty mi odpowiedz szczerze — podchwycił Mauléon. — Jaki interes masz w całej tej sprawie? Wiem, że kochałeś dawniej Klelję, lecz cień jej ojca was rozdziela.

— Kocham ją jeszcze dzisiaj, chociaż bez nadziei.

— I przez szlachetność zrobiłeś się jej obrońcą? Żądasz zapewne, abym ją poślubił.

— Niech niebo ją od tego zachowa!

— Źle mówisz. To byłby najszczęśliwszy dla niej koniec. Jej fortuna jest znaczna, gdyż stary Dupuy, przy patrjotyzmie, nie zapominał o pomnożeniu marności doczesnych. Mój majątek jest także na świetnej drodze. I jeżeli Klelja...

Z przyjemnością spostrzegłem, że zaczyna iść drogą, wiodącą do mojego celu.

Nagle przerwał sobie i rzekł:

— Ale, czy Klelja jest jeszcze wolną? Opowiadano mi, że wyszła za mąż we Włoszech, że jej mąż w godzinie po ślubie zabił jej brata i że mogłaby łatwo otrzymać rozwód.

— To wszystko prawda. Klelja jest prawie wdową i może się jutro rozwieść, jeżeli zechce.

— I ty myślisz, że mi przebaczy?

— Tego nie wiem. Do ciebie należy błagać ją o przebaczenie, jeżeli sądzisz, że tego potrzeba. Zresztą nic łatwiejszego, jest teraz w Paryżu.

— A ty, czy otrzymałeś jej przebaczenie?

Milczałem.

— I czy będziesz mnie popierał? — dodał w końcu.

— A! za wiele wymagasz od tego, który ją dawniej kochał.

— To prawda — rzekł Mauléon. — Ale. czy mi przebaczy, lub nie, odwiedzę ją jutro.

Do tego punktu chciałem go doprowadzić i zaledwie mogłem ukryć swoją radość.

— Gdzie ona mieszka?

— U Bourgoina, twego agenta giełdowego.

Cała ta długa rozmowa, miała na celu tylko uśpienie jego czujności. Wiedząc, że Foucard uprzedził go o wszystkiem, nie potrzebowałem ukrywać, że i ja jestem dobrze powiadomiony. Gdyby dostrzegł, że udaję, uciekłby bez wątpienia. Wymknąwszy się, nasłałby na mnie dwudziestu agentów policyjnych i musiałbym opuścić Paryż, lub drogo sprzedać swe życie. Sądziłem, że udało mi się zyskać jego zaufanie i że z nim razem wyjdę z balu, w nocy gdy ulice są puste i źle oświecone. Tam, myślałem go pochwycić, związać, albo zabić, gdyby stawiał opór. Bo godzić na niego w dzień, na ulicy lub u niego, byłoby szaleństwem.

— A więc — rzekł, wstając — już rzecz ułożona. Odwiedzę jutro Klelję i być może, że twemu łaskawemu poparciu będę winien szczęście mego życia.

Chciał się oddalić, lecz bez pośpiechu.

Wstałem także i wziąłem go pod ramię.

— Nie opuszczę cię — rzekłem — gdyż nie znam tutaj nikogo.

— Biedny jesteś, lecz tutaj szybko możesz pozabierać znajomości. Gdzież mieszkasz?

— Nigdzie, bo lękam się policji.

— Mieszkaj u mnie, zrób mi tę przyjemność. Katarzyna będzie ci bardzo rada. Miała słabość do ciebie i były chwile, żem się ciebie lękał. Czy zgadzasz się? (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków dnia 15 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Rozesłanie Apostołów i Henryka.

Jutro w kościele OO. Karmelitów na Piasku, odpust Najświętszej Marji Panny Szkaplerznej, przyczem po wotywie odprawionej o godzinie 9, udzielane będzie błogosławieństwo papieskie, z oddustem zupełnym.

W kościele PP. Karmelitek na Wesołej od jutra przez cały tydzień nabożeństwo z Wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 51, zachód przypada o godzinie 7 minut 41, długość dnia godzin 15 minut 50.

Stan powietrza. Dnia 15-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 736.0, termometr 16,4 C., wilg. 85%, wiatr południowo-zachodni. Zachmurzenie.

Repertuar teatru miejskiego.

Ostatni tydzień pobytu opery włoskiej

We czwartek, 15 lipca: **„Żydówka“**, wielka opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy.

W piątek, 16 lipca: **„Aida“**, opera w 4 aktach, muzyka Verdiego (ostatni występ p. Chau).

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We czwartek, 15 lipca: **„Sprzedana narzeczona“**, Smetany.

W piątek, 16 lipca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 17 lipca: **„Nad przepaścią“**, Kratzera.

W niedzielę, 15 lipca: **„Nad przepaścią“**, Kratzera.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał we środę wieczorem przez Kraków do Wiednia.

* **Starosta podgórski** hr. Edward Starzeński, powrócił z urlopu i objął urzędowanie. Powodem przerwania urlopu p. Starosty ma być żydowska gospodarka w Podgórzu.

* **Na pamiątkę** pożaru w Krakowie w roku 1850, odbędzie się w niedzielę o godzinie 9 rano uroczysta wotywa w kościele Najświętszej Marji Panny. Wotywę przed wielkim ołtarzem odprawi ksiądz dr Rawski.

Rada miejska na posiedzeniu tajnem w dniu 13 b. m., przyjęła do wiadomości referat komisji tramwajowej i wniosek sekcji prawniczej, tyczący się budowy tramwaju elektrycznego na pięciu linjach z przewodem nadziemnym. Referat i wnioski przyjdą pod uchwałę Rady miejskiej na najbliższem jawnem posiedzeniu. Na temże posiedzeniu jeden z radców, jak nam mówiono, wobec wiadomości o odmówieniu przez ministra Gautscha prawa publiczności polskiemu gimnazjum w Cieszynie, postawił następujący wniosek: „Sekcja III przedstawi Radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu wnioski, któreby przedstawiały sposób, w jaki Rada przyjść może w pomoc polskiemu gimnazjum w Cieszynie wobec odmowy rządu prawa publicznego“. Wniosek przyjęto oklaskami.

* **Skład Senatu akademickiego** Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1897/8, po zatwierdzeniu przez ministerstwo, jest następujący: Rektor ks. prof. dr Władysław Knapiński; prorektor prof. dr Szczęsny Kreutz. Wydział teologiczny: dziekan ks. prof. dr Chotkowski Władysław; prodziekan ks. prof. dr Gromnicki Tadeusz; delegat wydziału ks. prof. dr Spis Stanisław. Wydział prawniczy: dziekan prof. dr Kasparek Franciszek; prodziekan prof. dr Zoll Fryderyk; delegat wydziału prof. dr Ulanowski Bolesław. Wydział lekarski prof. dr Kostanecki Kazimierz; prodziekan prof. dr Łazarski Józef; delegat wydziału prof. dr Jaworski Walery. Wydział filozoficzny: dziekan prof. dr Karliński Franciszek; prodziekan prof. dr Wierzejski Antoni; delegat wydziału prof. dr Zakrewski Wincenty.

* **Pomnik Mickiewicza w Uniwersytecie.** Grono osób za pośrednictwem hr. Zygmunta Pusłowskiego nabyło od p. Gujskiego popiersie bronzowe Mickiewicza i ofiarowało je komitetowi jubileuszowemu, zajmującemu się wzniesieniem wieszczowi pomnika w Uniwersytecie Jagiellońskim. Komitet jubileuszowy dar przyjął i popiersie ustawione będzie w roku 1898 na I. piętrze w gmachu Collegium novum. Komitet polecił p. architektowi Hendlowi wykonać stylowe obramienie do tego popiersia.

Zła wiara czy nierozsądek. Organ nieśmiertelnej niedorzeczności, dogorywający pod Pijarami, uderzył w jednym z ostatnich numerów na petycję do Namiestnictwa w sprawie święcenia niedzieli, a to — śmiech powstrzymajcie! — rzekomo broniąc idei odporu chrześcijańskiego przeciwko żydom! *Nowa Reforma* wysługuje się, jak wiadomo, z dawien dawna żydom, a w ostatnich czasach głosząc idjotyczne hasło sojuszu „postępowców bez różnicy odcieni“, przyjęła na siebie charakter filji *Krakauer Zeitung*. To też nic dziwnego, że gniewa się ni to, na co się gniewają żydzi, którzy, jak wiadomo, wyżebrali i wyhandlowali w Namiestnictwie rozporządzenie o ograniczeniu niedzielnego spoczynku.

Ale trzeba podziwiać albo głupotę, która niemoże majprostszych zrozumieć rzeczy, albo bezczelność, która ze złą wiarą wmawia w resztki dobroduszych czytelników najfałszywsze wyobrażenia. Czytelnicy nasi wiedzą, że petycja chce, aby żydów zmuszono do święcenia niedzieli wraz z katolikami, skutkiem czego katolicy w praktyce handlowej zyskają jeden dzień więcej możności zarobkowania nad żydami, święcącymi najskrupulatniej i soboty! Takie zarządzenie, „z krzywdą Chrześcijan a z korzyścią dla handlów żydowskich“, jakie *N. Reforma* niegodziwie imputuje intencjom petycji, aż nadto dla każdego rozumnego człowieka jasno, choć spokojnie i przedmiotowo zredagowanej, odpowiada chyba tylko cichym życzeniom postępowych sojuszników *Nowej Reformy* bez różnicy odcieni i bez różnicy... nosów.

Petycja nie przypuszcza nawet ewentualności, aby kupcy chrześcijańscy mieli przymusowo w danych godzinach zamykać sklepy, a żydowscy mieli swobodę ich otwierania. Przecież z takim projektem, dzięki Bogu, ani wys. Namiestnictwo, ani redakcja *Dziennika Krakowskiego* nie śmiały wystąpić. *Reforma* walczy jednak z tym projektem jak Don Kiszot z wiatrakiem i stara się dać do zrozumienia, że tego chcą katoliccy kupcy, *Czas* i *Głos Narodu*. To jest tak niedorzeczne, że tego właściwie i prostować nie było warto.

* **Teatr letni.** Od czasów „Sztygara“ żadna operetka nie cieszyła się takiem powodzeniem jak „Siedmiu szwabów“ Millöckera. Za każdym prawie razem teatr letni jest wyprzedany, a przynajmniej pełen, za każdym niemal razem wszystkie numery, a zwłaszcza pieśń hr. Othmara, walczyk „I zagrzmi echem lss“, duet Anusi i Frycka „W kartach prawda jest zawarta“, są bisowane, za każdym wreszcie razem teatr grzmi oklaskami dla wykonawców.

Bo też p. Orzelski śpiewa pięknie, p. Stypkowski ujmuje wdziękiem i ładnym głosem, p. Czystogórski za cięte i aktualne kuplety zbiera zasłużone brawa, pp. Nynkowski i Odrobinka, jako prowodyrzy Szwabów, szczerze bawią publiczność, z pań: pani Karska artystycznie pokonywa wokalne trudności partji, panna Fertner swym niezrównanym humorem i grą wyraźną zyskuje coraz więcej na sympatji... Jednem słowem „Szwaby“ udały się p. Reckiemu.

Dziś na żądanie osób przyjezdnych „Sprzedana narzeczona“ Smetany. W sobotę sensacyjna premiera: „Nad przepaścią“ Millera i Kratzera.

Wystawa prac uczniów krakowskiej szkoły Sztuk pięknych (oddziały: rysunku, malarstwa i rzeźby) otwarta jest w dniu dzisiejszym i trwać będzie jeszcze przez piątek i sobotę.

Towarzystwo miłośników historji i zabytków Krakowa zwiedza kościół św. Florjana we czwartek d. 15 lipca o godzinie 5 popołudniu, pod kierunkiem p. dyr. Łuszczkiewicza. Punkt zborny dla członków i publiczności w dziedzińcu kościelnym.

* **Poświęcenie lokalu.** We wtorek odbyło się poświęcenie odnowionego lokalu przy ulicy Szczepańskiej pod l. 5, gdzie p. Jakób Bałaban objął piekarnię, przez długie lata pod firmą A. Merkerta prowadzoną. Jak powszechnie wiadomo cieszyła się ta piekarnia w całem mieście należytem uznaniem. Aktu poświęcenia dokonał czcigodny O. Ambroży Federowicz, przeor klasztoru OO. Paulinów, a po dokonaniu obrzędu religijnego przemówił wymownemi słowami do zgromadzonych, wyrażając uzasadnioną nadzieję, że p. Jakób Bałaban, jako człowiek rzetelnej pracy, objąwszy renomowany interes piekarski, odpowie godnie tradycji od dawien dawna dobrze zasłużonej firmy. Następnie p. Bałaban przyjmował wraz ze swą małżonką przybyłych na ten religijny akt gości, pomiędzy którymi znajdowali się przeważnie przedstawiciele zawodu piekarskiego.

* **Mieszkańcy ul. Rybackiej** nad Wisłą uskarżają się na niesłychany terroryzm świetnego Magistratu, dokonywany na ich nosach, a przez nosy na płucach. Od kilku tygodni zwożą tam na brzeg Wisły śmiecie z całego miasta cuchnące, rozkładające się w promieniach słońca zatruwające miazmatami powietrze do tego stopnia, że wszyscy niemal mieszkańcy tej ulicy uskarżają się na nieustanne bóle głowy i katary. Gdy się jeszcze zważy, że ulicą Rybacką jadą z pobliskich cegielń, i wapienników wozy, a świetny Magistrat nie zarządził do tej pory polewania tej ulicy resp. drogi, to można sobie wyobrazić jakie tortury znoszą tamtejsi mieszkańcy. Litości świetny Magistracie!

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Korszów-Kołomyja został dnia 11-go lipca ponownie otwarty.

* **Nareszcie!** W *Dzienniku Polskim* czytamy: Wczoraj w południe odbyły się wreszcie na cmentarzu janowskim wydobycie zwł k. śp. Malwiny Misonowny i sekcja, dokonana przez lekarzy sądowych drów Obtułowicza i Chomina w obecności sędziego śledczego p. Bartha. Komisja powyższa orzekła, iż śp. Malwina nie była w stanie poważnym. Jak wobec tego tłómaczyć sobie własne wyrazy nieboszczki, wypowiedziane przytomnie wobec świadków, których wiarygodność najmniejszej nie ulega wątpliwości — to już prawdopodobnie zostanie niedocieczoną zagadką.

Zamykając na razie tajemnicą tę, a tak tragiczną historję, dorzucamy jeszcze tylko jeden szczegół. Oto przed pewną osobą, zamieszkałą w tym samym domu, przy Zygmuntowskiej 17, skarżyła się śp. Malwina słowami:

— Co ze mną ta Zabielska nie robi! Maluje mnie i wysyła na ulicę...

W końcu dla zapobieżenia wszelkim możliwym domysłom, krzywdzącym opinję pensjonatów lwowskich, dodajemy, że śp. Malwina była uczennicą konwiktu p. Strzałkowskiej i że ją najniewinniej to nieszczęście dotknęło. Śp. Malwina była eksternistką, to znaczy, nie mieszkała w konwikcie.

Zebranie głuchoniemych. Piszą ze Lwowa: „W lokalu „Gwiazdy“ odbyło się zgromadzenie Towarzystwa głuchoniemych „Nadzieja“. Liczy ono dzisiaj 20 lat istnienia i dwudziestu tylko członków rzeczywistych, tj. głuchoniemych, a natomiast 37 członków-założycieli honorowych i dobrodziejów. Obrady, tych przez naturę upośledzonych biedaków, odbywają się na migi, na sali więc panuje zupełna cisza. Gestykulacja jednak jest zadziwiająco doskonała, bo wyraża zrozumiale nietylko rzeczy konkretne, ale nawet pojęcie abstrakcyjne. Prezesem towarzystwa jest p. Julijan Zellinger, emer. oficjał Namiestnictwa, także głuchoniemy. Jedynie sekretarz p. Aleksander Lewicki umie cokolwiek mówić. Finansowo stoi towarzystwo nieźle i dzięki instytucjom publicznym jak i prywatnym dobrodziejom jest w stanie udzielać swym członkom zapomóg w razie choroby, a także posiada fundusz inwalidowy. Stan kasy z końcem r. 1896 wykazuje majątek 5.233 złr.

* **25-letni zjazd koleżeński.** Dnia 15-go lipca 1897 odbędzie się zjazd techników, którzy w roku 1872 ukończyli studja na politechnice we Lwowie. Miejsce zebrania na politechnice w sali profesora Maryniaka o godzinie 8-ej rano, gdzie też uczestnicy znajdą program. *Grzybiński, Lutz, Żukliński.*

Z Warszawy piszą do nas: W jesieni b. r. ministerjum rolnictwa otworzy nową szkołę leśniczą w gub. warszawskiej. — Warszawianin, p. B. G., obmyślił nowy sposób przyrządzania szkła „nietłukącego się“, t. j. utrwalonego za pomocą odpowiedniej mieszaniny. Wynalazca podążył do Pragi czeskiej w celu spieniężnia pomysłu. — Zmarł tu śp. ksiądz Ludwik Lebiedziński, kapelan więzienia przy ulicy Długiej. — Dyrekcja teatrów rządowych obmyśla sposób zabezpieczenia teatru letniego na czas zimy, dla przedstawień operetkowych. — Wystawiona przez lwowską trupę operetka „Chichotka“ doznała wcale dobrego przyjęcia. — Nalewkoska publiczność (dzielnica żydowska), entuzjazmuje się od dni kilku sztuką Zapolskiej „Małka Szwarcenkopf“, wystawioną w ogródku „Eldorado“. — Artyści teatru rządowego przystąpili do prób ze sztuki Szutkiewicza „Kula u nogi“. — Krążą tu głuche pogłoski o zmianie reżyserji w teatrze Rozmaitości.

Cudowne ocalenie. Z Warszawy piszą: We wtorek o godz. 6 po południu, gdy pociąg osobowy kolei Nadwiślańskiej dążący z Mławy do Warszawy zatrzymał się na stacji Praga a krzyżujący się tam w tymże czasie drugi pociąg biegnący do Mławy wyruszył już w drogę, z pociągu pierwszego wyrobnik Grzegor Kuźmin, nie wiadomo z jakiej przyczyny wyskoczył z wagonu na peron. K. był dobrze podchmielony i potoczywszy się upadł między wagony pociągu już biegnącego. Jeden okrzyk przerażenia wydarł się z piersi obecnych, którzy byli pewni niechybnej śmierci nieszczęśliwego, lecz ten instynktownie pochwycił się za stopień wagonu, i z taką siłą się trzymał, iż mimo dość już szybkiego biegu pociągu, wleczony po ziemi nie puścił się. Obecny podówczas między pociągami zawiadowca stacji p. Podwerbny, usłyszawszy krzyki, dał znak maszyniście, by pociąg zatrzymał. Maszynista p. Morawski mając pociąg zaopatrzony w hamulec Westenhaus'a, natychmiast stanął, i wtedy wydobyto na pół żywego z przerażenia K., który prócz nieszkodliwego potłuczenia się, i poszarpania odzieży, żadnego szwanku nie odniósł.

* **Nie można w sali sądowej** być za nadto grzecznym — jak o tem poucza tragikomiczny wypadek, który wydarzył się w tych dniach w Poznaniu, podczas posiedzenia sądu ławniczego. Jeden z ławników kichnął — na co z pośród publiczności odezwało się głośne „prosit“ (na zdrowie). Przewodniczący sędzia uznał to „życzenie“ za ubliżenie powadze trybunału, kazał gratulanta, który tak się odezwał, przyprowadzić przed forum sądowe i skazał go na 3 dni aresztu. Był to robotnik. Na rozkaz sędziego odprowadzono go natychmiast do więzienia.

Skandal. Dyrekcja funduszu propinacyjnego wydzierżawiła prawo propinacji w Zmienicy pow. Brzezów dotychczasowemu arendarzowi żydowi, pomimo, że przy licytacji w starostwie brzozowskiem utrzymał się gospodarz Adamczak. W takich warunkach trudno ludności uwierzyć, że sternicy spraw krajowych na prawdę chcą poprawy stosunków. To ohydne! to skandal!

Ks. prałat Warzyniak obchodzić będzie 11 sierpnia 25-letni jubileusz pracy kapłańskiej i obywatelskiej. Polacy z Poznańskiego zbierają na uczczenie dostojnego kapłana fundusze, które zostaną jubilatowi wręczone do dobrowolnego rozporządzania w niemal na cele publiczne.

Z Myślenic piszą do nas: Miasto nasze żegnało

w tych dniach lekarza powiatowego dra Klemensa Kniehynieckiego, którego po dwunastoletnim pobycie u nas, przeniesiono do Żywca. Serdeczny żal całego powiatu, bez różnicy stanu, towarzyszy zacnemu człowiekowi, dzielnemu lekarzowi na nowy posterunek. Szkoda nam go bardzo; dobrocią swoją i bezinteresownością przykuł nas do siebie. Na cześć odjeżdżającego odbyła się uczta. Na dworzec lekarza odprowadziło kilkaset osob.

Atak ułanów na księdza. W *Przeglądzie* czytamy: Kilkunastu ułanów z 11-go pułku w Radymnie napadło dnia 3 b. m. po południu księdza J. M., jadącego otwartym wózkiem do Laszek na odpust. Korzystając ze zmierzchu, otoczyli ułani wózek kapłana, a jeden z nich zamierzył się dobytą szablą na bezbronnego, wszyscy zaś wykrzykiwali coś w surowym tonie po czesku. Gdyby nie zimna krew księdza, awanturnik — do tego podchmielony — byłby sobie po żołniersku pohulał. Zaczepka nie trwała długo. Nietrzeźwi żołnierze chwiejnym krokiem okrążali na wszystkie strony, część ich poszła sama dalej, a jeden z żołnierzy, widocznie przytomny, schwycił bohatera z szablą, wskakującego na wózek, za rękę i pociągnął go za sobą. Gdy wszyscy odeszli, ks. M. spotkał na drodze trzech ułanów z gwiazdkami na kołnierzach. Ci byli trzeźwi. Jeden z nich, który się nazwał kapralem Brzeziną, na zapytanie księdza objaśnił, że żołnierze przed chwilą zapijali się w poblizkiej karczmie. Ksiądz M. dowiedział się od kilku osób wiarogodnych, że takie niepokojenie ludności cywilnej przez żołnierzy bywa w Radymnie i najbliższej okolicy wcale częste. Możeby więc komenda korpuśna i komenda 11-go pułku ułanów zajęły się tem i uwolniły okolicznych mieszkańców od żołnierskich napadów.

Dzielny człowiek. Czytamy w *Gazecie Kołomyjskiej*: Fatalnej nocy 26 czerwca b. r. rozegrał się w mieście naszem niejeden straszny dramat, który cudem tylko, lub dzięki bohaterskiej odwadze i zapominającej o sobie miłości bliźniego dzielnych jednostek, nie zamienił się w straszną tragedję. Oto jeden obrazek z wielu podobnych scen tej nocy, opowiedziany nam przez naocznego świadka.

Kto zna t. zw. Ramlerówkę i cegielnię na niej, słynną z obalonego niedawno krzywego komina, ten sobie łatwo wyobrazi, jak wyglądało tam w nocy 26 czerwca b. r. Ogromny dół kilkumorgowy naokoło cegielni wypełniła woda po brzegi. Środkiem płynęła z strasznym hukiem Rydyłówka, a w pośrodku tego morza rozhukanego stała cegielnia. Przy niej w szałasie na belkach opartym, nawet nieoszalowanym, tylko słomianą strzechą pokrytym, nocował owej krytycznej nocy robotnik Kozak z trojgiem dzieci i staruszką matką. Żona, wybrawszy się z wieczora do miasta, zaskoczona ulewą, nie mogła dostać się już do męża i dzieci i znalazła schronienie chwilowe przed burzą w jednym z sąsiednich domów. Około godziny 1-szej w nocy nastąpiło oberwanie chmury. Ogromny, prawie dwumetrowy wał wody wpadł ze straszliwym hukiem na Ramlerówkę i zamienił ją w jednej chwili w morze brudnej pieniącej się wody, która niosła drzewa, dachy, kopice siana. Słowem, sądny dzień. Wtem przerażający krzyk rozpaczy wywołuje wszystkich na brzeg tego straszliwego morza. To matka i żona woła o ratunek dla biednych, od świata odciętych dzieci i męża. Wnet zapełnia się brzeg ciekawymi, mimo szalonej ulewy, grzmotów i błyskawic. Lecz milczenie zalega wśród widzów. Któż odważy się pójść na pewną śmierć, ażeby ratować bliźnich? Wkrótce atoli rozpaczliwemu wołaniu o pomoc odpowiada inne: „Synu! Co robisz? Wszak ja mam ciebie jednego“. Stało się. Zanim zdołano zorjentować się w sytuacji, jeden z obecnych dwudziestoletni młodzieniec, Henryk Słoniowski, ukończony gimnazjalista, wyrwał część walącego się płota z sąsiedniego ogrodu, do ręki wziął żerdź, również z płota wyłamaną i puścił się wśród okrzyku grozy obecnych i rozpaczy matki staruszki na ratunek zagrożonym. Woda unosi go wraz z improwizowaną tratwą, z którą zanurzył się głęboko. Ale dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu, dosięga dzielny młodzian, po krótkiej walce z rozszalałym żywiołem, schroniska rodziny cegielnika i ratuje wszystkich od pewnej śmierci; unosi po kolei dzieci, matkę, a w końcu i cegielnika, z którym wpław przybija do brzegu po rozbiciu się tratwy.

Oto krótkie, lecz wierne opisanie bohaterskiego czynu p. Słoniowskiego. Opisaliśmy je, jak nam opowiedzieli naoczni świadkowie, którzy za prawdziwość wszelkich szczegółów biorą całą odpowiedzialność. Młodemu Słonibwskiemu można powinszować odwagi i serca, a matce jego syna, z którego może być dumną.

Pomysłowy djurnista. W jednym z sądów powiatowych we wschodniej Galicji młody djurnista, młodzieniec dwudziestokilkoletni, pełnił z polecenia naczelnika funkcje, należące do urzędnika, a między innemi prowadził także rejestr spraw karnych. Ponieważ wobec przeciążenia naszych sądów pracą i małego personalu kancelaryjnego dokładna kontrola czynności poszczególnych funkcjonarjuszy jest trudna, przeto ów djurnista gospodarował w rejestrze sądowym jak mu się podobało i zrobił sobie z niego obfite źródło dochodów. Wyszukiwał mianowicie gospodarzy i żydów, zasądzonych prawomocnymi wyrokami na areszt, wzywał ich do siebie i kazał płacić znaczniejsze kwoty pieniężne, jako umorzenie kary. Wysokość kwoty zależała od zamożności skazanego, w każdym jednak razie wszechwładny djurnista ustanowił minimalną taksę 5 złr za jeden dzień aresztu. Oczywiście każdy płacił chętnie, by nie iść do kozy — djurnista zaś otrzymane pieniądze chował do kieszeni a w rejestrze uwidocznił, że człowiek, który mu się opłacił, już odsiedział swą karę. Długo udawała mu się ta manipulacja, wszelako przypadek zdarzył, że prokuratorja zażądała aktów pewnej sprawy już „załatwionej“ przez djurnistę w opisany powyżej sposób, wtedy wyszło na jaw, że człowiek, który według zapisków w rejestrze już jakoby odsiedział karę, wcale jej nie odsiedział, lecz zapłacił djurniście kilkadziesiąt reńskich w przekonaniu, że sąd zamienił mu areszt na grzywnę. Bojąc się dalszych poszukiwań zabrał djurnista cały stos aktów mogących go skompromitować, wrzucił je do pieca i podpalił. Zapomniał jednak odetkać rury i dlatego akta nie spaliły się, tylko trochę nadpaliły. Przeprowadzono więc dochodzenie i przekonano się, że djurnista w ten sposób „umorzył“ przeszło dwieście spraw. Pomysłowy ten djurnista zniknął, a żandarmerja sprowadza obecnie do odsiedzenia kary wszystkie osoby, w liczbie przeszło dwustu, które djurnista od odsiadywania kary uwolnił.

* **Złote wesele** obchodzili ubiegłego tygodnia w Stanisławowie pp. Józef i Anna Szporkowie, obywatele tamtejsi. Uroczystość odbyła się w kościele OO. Jezuitów. Sędziwej parze udzielił błogosławieństwa ks. Józef Kufel.

Niemieckiego fałszerza banknotów schwytano w Mastricht. Przy uwięzionym znaleziono znaczną liczbę banknotów fałszywyzh holenderskich i niemieckich.

Wanderbildt w Petersburgu. Dnia 9 bm. przybył do Petersburga znany miljoner W. Wanderbildt własnym yachtem „Vailliant“, w towarzystwie swych przyjaciół i znajomych. Wszystkich podróżnych razem z właścicielem „Vaillant“ liczy 18, załogę zaś składają 22 osoby. Yacht Vanderbildta, podług opisu sprawozdawcy *Pet. List.*, jest ostatnim wyrazem przepychu pod względem urządzenia wewnętrzego. Kosztowało też umeblowanie to wraz ze statkiem 800 tysięcy dolarów, czyli półtora miljona guldenów. Z Petersburga bogacz amerykański udaje się do Moskwy i w głąb Rosji, stamtąd zaś do Londynu.

* **Rozszarpany przez tygrysa.** Z Chabarówki (Syberja wschodnia), donoszą do dzienników rosyjskich: Żołnierz 6-go wschodnio-syberyjskiego batalionu strzelców, pilnujący siana pod wsią Rakowka, kiedy prał bieliznę w potoku, został porwany i rozszarpany przez tygrysa. Znaleziono tylko kawałki ciała i kości z głowy i nóg. Ażeby wytropić zwierza, oddział mysliwski batalionu urządził obławę.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. przeznaczył dla wystawy sztuk pięknych w Turynie na konkurs 10.000 lirów, za najlepszy obraz, przedstawiający „Przenajświętszą Rodzinę“.

Największe kościoły w Europie. Kościół św. Piotra w Rzymie pomieścić może 54.000 ludzi, medjolańska katedra 37.000, kościół św. Pawła w Londynie 25.000, św. Zofji w Konstantynopolu 23.000, Notre-Dame w Paryżu 21.000, katedra w Pizie 13.000, kościół św. Marka w Wenecji 7.000 ludzi.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. Do płacy 1300 złr. posunięci: (Dok.). Aleks. Kruger Zagórz, Adolf Marek Turka, Wilhelm Pidler Stanisławów Ant. Wechsler Lwów, Romuald Felsztyński Kraków, Władysłw Titz Przemyśl, Alfred Plecławski Lwów, Stanisław Zdobnicki Lwow, Ludwik Mayer Lwów, Karol Ullmann Stryj, Franciszek Wejda, Żywiec-Zabłocie, Izrael Rappaport Nowy Sącz, Karol Kropaczek Czerniowce, Jan Spisar Stanisławów, Aleksander Łękawa Körösmerö, Józef Chomiński Stanisławów, Józef Tracz Stanisławów, Franciszek Gürtler Ickany, Emil Flasch Czerniowce, Zygmunt Posner Ickany, Józef Czerny Stanisławów, Stanisław Weiss Podgórze Płaszów, Fryderyk Nanke Lwów-Podzamcze, Józef Pokorny Kraków, Alojzy Jerzabek Przemyśl, Adolf Melzer Icsany, Apolinary Orłowicz Lwów, Karol Haczewski Lwów, Juljusz Schmutz Dolina, Rudolf Rzechaczek Stanisławów, Ignacy Feigeles Czerniowce, Jan Cabica Stryj, Roman Roshański Husiatyn, Władysław Grabowski Wygoda, Juljusz Prugar Stryj, Ludwik Halporn Stryj, Jan Holzethuber Ostrów, Franciszek Piątkiewicz Podwysokie, Ferdynand Schneider Kołomyja, Jan Bugus Maksymówka, Aleksander Spilhaczek Rzeszów, Henryk Mayer Oświęcim, Izak Bier Kraków, Felicjan Sobolewski Limanowa, Emil Freund Borki Wielkie, Włodzimierz Bessaga Jordanów, Izrael Gruder Skole, Józef Trzciński Czarna, Jakób Redich Dobra, Karol Pajączkowski Lwów, Juljusz Wrzesiński Podłęże, Józef Madejski Chabówka, Zygfryd Busek Hlibowa, Stanisław Mecenzeffy Stanisławów, Franciszek Hlawa, Jan Sikuziński Stanisławów, Edmund Gorzecki Stanisławów, Bronisław Pierzchała Stanisław, Hieronim Pożakowski Lwów, Adolf Hillenbrand Stanisławów, Ignacy Szczepanowski Stanisławów. Do płacy 1200 złr. posunięci: Aleksander Kłoński, Eugenjusz Chomrański, Tarnopol, Andrzej Skulski.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu na 9 posad nauczycielskich. Termin do 18 sierpnia. — Wydział powiatowy w Wadowicach na posadę lekarza okręgowego w Lanckoronie z poborami 800 złr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do 31 sierpnia. — Sądy obwodowe w Złoczowie i Rzeszowie na posady dyrektorów kancelarji w IX i naczelników kancelarji w X klasie rangi. Termin do 1 sierpnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę dyrektora w VIII, trzech naczelników w X, urzędnika egzekucyjnego w X i dyrektora urzędu ksiąg gruntowych w VIII randze. Termin do 1 sierpnia. — Sąd pow. w Grybowie przyjmie niezwłocznie dyetarjusza.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Stanisław Lenczowski, em. dyrektor urzędów pomocniczych wyższego sądu krajowego, w 79 roku życia. — W Husiatynie Marjan Górski, nauczyciel, naczelnik straży pożarnej ochotniczej, w 36 roku życia. — W Tarnopolu dr Herman Franzos. em. lekarz pułkowy. — W Horodyszczu królewskiem Stefan Sztogryn, nauczyciel ludowy, w 66 roku życia.

HUMOR.

— Co kosztuje krótkie strzyżenie?
— Dwadzieścia centów.
— To proszę mnie ostrzydz za 10 centów.

— Świadek zna oskarżonego?
— Nie.
— Odkąd?

— Pożycz mi 10 guldenów.
— Nie mam centa!
— A przecież wczoraj dopiero mówiłeś, że twój miesięczny bilans przedstawia ładną okrągłą cyfrę.
— No właśnie — zero!

— Jak stoi firma „Oszukalski i spółka“?
— Ona już nie stoi, lecz bardzo mocno siedzi.

Ona: — A czy zawsze pozostaniesz mi wiernym!?
On: — Czyż jestem prorokiem!?

Bohaterowie pracy.

IV.

Galileusz znosił prześladowania; Palissy, jeden z najznakomitszych garncarzy i malarzy na szkle w epoce odrodzenia, jęczał w więzieniu; Ramus, wielki matematyk i humanista, w czasie rzezi św. Bartłomieja zamordowany został. Podobny los spotkał jeszcze wielu innych wyższego umysłu ludzi, którzy, jak trafnie powiada Delavigne, popełnili tę niedorównaną zbrodnię, że mieli słuszność zawcześnie.

Fizycy i chemicy, którzy za pomocą doświadczeń istotę przyrody przeniknąć pragną, na inne znów niebezpieczeństwa są wystawieni. Rodzaj ich prac wydaje ich często na łup przewadze żywiołów, które zbadać pragną, albo sił, które w ruch wprawiają.

Mówiąc o ludziach, którzy życie i talent poświęcili dla celów naukowych lub społecznych, niepodobna nie wspomnieć Filiberta Commersona (ur. roku 1727 w Chatillon les Dombes). Skończywszy kurs medycyny w Montpellier, rozpoczął on w roku 1755 swoje naukowe podróże po Sewennach Pirenejach, Alpach szwajcarskich i wybrzeżu m. Śródziemnego.

Był to botanik tak zapalony, że aby dostać rośliny, której mu w zielniku brakowało, bez wahania się gotów był życie swoje narazić. W krótkim czasie wyrobił sobie imię w świecie uczonym. Wielki Linneusz zaproponował młodemu uczonemu z Montpellier, aby dla królowej szwedzkiej najcelniejsze gatunki ryb m. Śródziemnego opisał. Commerson przyjął propozycję i dokonał jednej z najznakomitszych prac ichtyologicznych wieku XVIII-go. Wkrótce potem założył w Montpellier rozległy ogród botaniczny, a następnie przyłączył się do wyprawy na około świata, pod kierunkiem Bougainville'a.

W Rio Janeiro i Buenos Ayres zebrał Commerson prawdziwe skarby do historji naturalnej, na Isle de France wśród pracy swej otrzymał jednak od rządu francuskiego polecenie, aby się odłączył od wyprawy, w celu zbadania Madagaskaru, tej cudownej, a tak mało jeszcze znanej wyspy.

„Co za dziwny kraj! — pisał do przyjaciela swego, sławnego astronoma Lalanda — zasługuje on na zbadanie nie przez jednego podróżnika, ale przez całe akademie naukowe“.

Znakomitemi też były zdobycze, które Commerson zebrał na Madagaskarze; dla uporządkowania ich wrócił na Isle de France, gdzie mu rządca osady, sam znakomity uczony, w pracy tej dopomagał.

Już gotował się do powrotu do ojczyzny, gdy wtem, będąc już słabym od jakiegoś czasu, zapadł nagle ciężko na zdrowiu i zmarł skutkiem trudów i wysileń d. 21 marca 1773 r., właśnie w chwili, gdy go w Paryżu członkiem instytutu mianowano. Skonał, jako jeden z męczenników w służbie umiejętności. Już na kilka miesięcy przed śmiercią czuł, że dni jego są policzone. W następujących słowach, z ostatniego jego listu, do szwagra pisanego, wyjętych, maluje się dotkliwa troska, jaka go przejmowała na myśl o jednem, niedochowanem jeszcze dziecięciu, które straciło matkę niebawem po urodzeniu.

„Gdy umrę — pisze — polecam ci mojego syna, a siebie twoim modlitwom. Po tysiąc razy proszę cię, daj mi wiadomość o mojem biednem maleństwie. Zdaje mi się, że to będzie ostatnia wiadomość którą o nim otrzymam“.

Przy śmiertelnem łożu znakomitego botanika stali: rysownik jego Jossigny i młoda Francuska, Hortensja Baret, która mu w męskich sukniach, jako służąca, towarzyszyła. Od jej imienia Cammerson, odkryty przez siebie, a dziś powszechnie znany kwiat, nazwał Hortensją. Hortensja Baret, sama namiętna miłośniczka roślin, przywiozła jego zbiory do Francji i, stosownie do jego ostatniej woli, do królewskiego gabinetu w Paryżu je oddała.

„Commerson — mówi Cuvier — był to człowiek niestrudzony i pełen głębokiej wiedzy. Gdyby był sam poczynione przez siebie spostrzeżenia ogłosił, byłby z pewnością błyszczał między pierwszorzędnymi badaczami przyrody. Nieodżałowana to szkoda, że tak zmarnowały się jego zbiory, które w swoim czasie równych sobie nie miały. Rzeczywiście, to co zrobił Commerson, przechodzi niemal wszelkie wyobrażenie. Nie można się dosyć zadziwić, że jeden człowiek w tak krótkim czasie i wśród tak nieprzyjaznych warunków klimatycznych, tyle i tak znakomitych rzeczy dokazać zdołał. Nie ma nic żmudniejszego, jak w gorących krajach ryby grupować, a tem się Commerson właśnie z niezmierną gorliwością i pomyślnym rezultatem zajmował“.

Z kolei przytoczyć tu wypada jednego z badaczy nowszych czasów, który również nauce życie oddał w ofierze, Wiktora Jacquemonta. Był to człowiek rzadkiego umysłu, w którym wdzięk i delikatność uczucia łączyły się z wytrwałością i zamiłowaniem nauki. Mając zaledwie lat 31, umarł zdala od ukochanego rodzicielskiego domu, zdala od ubóstwianej przez siebie rodziny.

Dnia 5 maja 1829 r. odpłynął do Kalkuty, w celu zbadania kraju, który nie jedną jeszcze zagadkę dla nauki w sobie zawierał. Przez półczwarta roku przebiegał doliny i górzyste okolice Indyj, osiadł w Kaszmirze i bawił na dworach książąt indyjskich, otoczony fantastycznym przepychem wschodnim, nie tracąc jednak nigdy z oczu interesu swojej nauki.

Niesłychane trudy i przykrości ponosić musiał młody podróżnik, który, ograniczony będąc wyłącznie do rocznego swego dochodu, zaledwie sześć tysięcy franków wynoszącego, w kraju, w którym europejczyk do tak wielkich wydatków bywa zmuszany, funduszem tym i na cele naukowe jeszcze wystarczać musiał. Myśl atoli właśnie o tych celach podtrzymywała go ciągle. Po większej części jeździł konno, z dwoma sipajami, i na siodle spisywał swoje notaty. Tym sposobem zebrał ogromny materjał cennych dla nauki uwag i spostrzeżeń, który po powrocie do domu opracować zamyślał. Nieubłagany atoli los nie pozwolił biedakowi zebrać owoców pełnych trudów i wysileń.

Przez dwa lata cierpiał na straszną chorobę sercową, z dotkliwemi przypadłościami astmatycznemi połączoną, która go w końcu do grobu zaprowadziła. Po niewysłowionych cierpieniach, znoszonych z podziwienia godnym stoicyzmem, umarł w Kalkucie do ostatniej chwili nie tracąc przytomności. Jeszcze raz zdobył się na list do ukochanego brata, Porfirego.

„Mój koniec się zbliża — pisał — ale jest cichy i spokojny. Gdybyś ty był przy mnie i siedział przy mojem łóżku wraz z naszym dobrym ojcem i Fryderykiem, pękałoby mi serce i nie patrzyłbym tak pogodnie i z takiem poddaniem się na nadchodzący koniec. Ale pociesz się, pociesz naszego ojca, pocieszajcie się wzajemnie, moi drodzy! Pisanie mnie nuży; muszę was pożegnać. Bywajcie zdrowi! Ach! jakże was bardzo kocha wasz biedny Wiktor! Bywajcie zdrowi po raz ostatni!“

W kilka minut później zamknęły się na zawsze bystre oczy tego bohatera obowiązku.

Spóźniona cacanka.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego zamieszcza wczorajszy *Fremdenblatt* następujące urzędowe *dementi*: „Z najwiarygodniejszego źródła otrzymujemy wiadomość, iż dotychczas w sprawie prawie prawa publiczności dla gimnazjum polskiego w Cieszynie nie zapadła żadna decyzja. Do decyzji potrzebna jest dalsza inspekcja Zakładu, która nastąpi w ciągu października. Wszystkie do tej sprawy przywiązywane kombinacje są bez zasadne“.

Wobec tego przypomnieć należy, iż wiadomość o odmówieniu gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności przyniosły zgodnie wszystkie dzienniki polskie, i że faktem jest, iż prawa tego, przyznanego mu wyraźnie już na początek nadchodzącego roku szkolnego, nie ma ono i mieć przy wpisach nie będzie. Słowa rządowego organu o potrzebie dalszych inspekcyj, i o zawieszeniu ich na październik są tylko jawnie wyrażonym zamiarem odwleczenia sprawy na czas nieoznaczony, a cały komunikat wykrętem, który omylić nikogo nie potrafi. Szło właśnie o to, by w czasie, który już przeminął, zapadła solennie przyrzeczona decyzja i tak też obietnice rządu pojmowano wszędzie, gdzie się nie odzwyczajono po prostu brać słowa i sprawy.

Wobec słów organu inspirowanego z kół urzędowych przypomnieć jeszcze należy zgodne doniesienia o rozmowie ks. Świeżego z ministrem Gautschem, w której o „niezapadnięciu jeszcze decyzji“ wcale nie było mowy. W tem świetle mocno spóźnione *dementi Fremdenblattu* nabiera jeszcze wyraźniejszych cech enuncjacji, obliczonej na uspokojenie oburzonej opinji publicznej, tylko obliczonej... fałszywie.

Ani samego faktu, ani słusznego o nim sądu ani na jotę nie zmienia zacytowany urzędowy komunikat.

OSTATNIA POCZTA.

Grac 14 lipca (w południe). Uwięziony w Gracu za obrazę religji dr Bruno Wille, został za kaucją 2.000 fl. wypuszczony na wolność.

Berlin 14 lipca (w południe). *Koeln. Ztg* donosi z Petersburga: Kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe przybędzie koleją do Petersburga dnia 7 sierpnia. Powrót kanclerza po wizycie cesarskiej nastąpi również drogą lądową. Jachtowi cesarskiemu towarzyszyć będą trzy okręty niemieckie pod dowództwem ks. Henryka. Następca tronu nie będzie towarzyszyć cesarzowi Wilhelmowi.

Paryż 14 lipca (w południe). Socjalistyczny deputowany Crutaut postawił w Izbie wniosek o ogólną amnestję ze względu na podróż prezydenta Faura do Rosji.

Paryż 14 lipca (w południe). W izbie deputowanych rząd postawił wniosek zawieszenia obrad na czas feryj i odroczenia reformy podatkowej do jesieni, poczem nastąpiłby podział podatków za pośrednictwem rad jeneralnych. Millerand, Goblet i Cavaignac wystąpili przeciw nagłości wniosku i przemawiali namiętnie przeciw odroczeniu obrad. Nagłość wniosku przyjęto zaledwie 300 głosami przeciw 252, przyjęto również pierwszą część wniosku, drugą zaś odrzucono 270 głosami przeciw 245. Minister finansów Cochery zmuszony został zapowiedzieć, że wniesie cztery projekty podatkowe. Cavaignac ze swej strony zapowiedział kontrprojekty radykalne. Feryj w ten sposób nie będzie. Stanowisko gabinetu zachwiane.

Paryż 14 lipca (w południe). Gabinet Meline'a nie podaje się do dymisji, aby nie wywoływać trudności wobec zbliżającego się terminu wyjazdu prezydenta Faure'a do Petersburga.

Paryż 14 lipca (w południe). Delegacja panamskiej komisji przesłuchiwała Artona w Conciergerie. Arton oświadczył, że dep. Laguerre chciał mu wręczyć imieniem Boulangera miljon franków za wydanie kompromitujących papierów. Po aresztowaniu go ajent Lefevre chciał ofiarować mu również za wydanie papierów 20.000 franków imieniem gabinetu Bourgeois.

Paryż 14 lipca (w południe). Prezydent Faure uczestniczył przy otworzeniu nowego mostu imienia Mirabeau. Prezydent rady municypalnej Sauton w przemowie swej nawiązując do podróży prezydenta, wyraził nadzieję, że Faure będzie tłómaczem ogólnych uczuć Francji względem Rosji.

Sofja 14 lipca (w południe). Według doniesienia agencji bałkańskiej, ks. bułgarski Ferdynand udać ma się do Rumunii 4 sierpnia.

Rzym 14 lipca (w południe). Nareszcie nadeszła do ministerjum sprawiedliwości z Bolonji odezwa prokuratora do izby, aby ta zezwoliła na rozpoczęcie procesu przeciw Crispiemu. Rada ministrów postanowiła zaczekać na wyrok sądu kasacyjnego, do którego odwołał się Crispi. Dopiero potem odezwa prokuratora przedłożona będzie izbie.

Rzym 14 lipca (w południe). Próby podjęte z telegraficznym aparatem Marconiego wykazały jak najpomyślniejsze rezultaty.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Cieszyn 15 lipca (rano). Odbieramy następujący telegram z Cieszyna: Telegramy z Wiednia o nadaniu prawa publiczności gimnazjum polskiemu w jesieni są odłudne i obliczone na tumanienie społeczeństwa polskiego.

Wiedeń 15 lipca (rano). Rząd na podstawie zarządzenia cesarskiego, przeznaczył sumę 200.000 złr. na odrestaurowanie Wawelu.

Wiedeń 15 lipca (rano). Do *Pol. Corresp.* donoszą z Aten: Na depesze króla Jerzego, wystosowane do cara i do królowej angielskiej, w których wyrażono życzenie, aby rokowania pokojowe zostały przyspieszone, nadeszły z Petersburga i z Londynu uspakajające odpowiedzi, które znowu do pewnego stopnia poprawiły usposobienie w pałacu królewskim.

Wiedeń 15 lipca (rano). Wymijającą odpowiedź ministra Gautscha co do prawa publiczności gimnazjum polskiego, usiłują wytłómaczyć tem, że hr. Badeni niejednokrotnie złożył obietnicę, iż jeszcze przed końcem roku szkolnego prawo publiczności dla gimnazjum przyznanem będzie. Tymczasem instrukcja szkolna pozwala udzielać prawa publiczności tylko na początku roku szkolnego. Wobec ciągłych nalegań ks. Świeżego i innych kilku posłów, minister Gautsch dał odpowiedź wymijającą. Ponieważ jednak opawska Rada szkolna dla gimnazjum usposobiona jest bardzo nieżyczliwie, trudno się spodziewać, by i z początkiem roku szkolnego otrzymało ono prawo publiczności.

Wrocław 15 lipca (rano). Na Szląsku pruskim odbył się ślub hr. Karola Lanckorońskiego z p. Lichnowską.

Berlin 15 lipca (rano). *Post* donosi, iż wzburzenie pomiędzy ludnością turecką z powodu postawy mocarstw względem Porty, staje się coraz większem. Sułtan otrzymał listy z groźbami i przestrogami, również jak i rada ministrów. Ludność domaga się koniecznie zatrzymania Tessalji.

Moskwa 15 lipca (rano). Przybyła tu arcyksiężna Stefanja w przejeździe do Niżnego Nowgorodu.

Stockholm 15 lipca (rano). Król sjamski przybył tu na pokładzie jachtu rosyjskiego „Polarnaja Zwiezda“. Powitany przez króla i następcę tronu, zamieszkał w pałacu królewskim.

Bruksella 15 lipca (rano). Negus abisyński Menelik. zobowiązał się do wyprawy przeciw derwiszom.

Konstantynopol 15 lipca (rano). W odpowiedzi na telegram sułtana, cesarz Mikołaj zagroził, że w razie, gdyby sułtan nie chciał opuścić Tessalii, rozpocznie się akcja represyjna w Małej Azji. Sułtan odpowiedział, że wskazówki cesarza Mikołaja spożytkuje, przyczem jednak musi z góry zastrzedz się przed odpowiedzialnością za następstwa, jakie u ludności i wojska decyzja taka wywołać może. Rada ministrów nie wypowiedziała jeszcze swojego w tej mierze zdania.

Ateny 15 lipca (rano). Urzędownie donoszą, iż pod Kandją przyszło do poważnej walki między wojskami angielskiemi a baszybozukami. Ze strony angielskiej padło 16 ludzi; po stronie baszybozuków jest znaczna liczba zabitych. Admirałowie wysłali pięć okrętów wojennych do Kandji, aby stłumić ruch tamtejszych mahometan.

Volo 15 lipca (rano). Ludność chrześcijańska cierpi od ustawicznych rabunków i gwałtów, jakich dopuszczają się baszybozucy tureccy.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble: płacą 126.75 — żądają 127.25.
Marki płacą: 58.50 — żądają: 58.80.
Franki płacą: 47.35 — żądają 47.75.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 lipca (rano). Z początku kursy wzmocniły się z powodu wyższych kursów na giełdzie paryskiej. Później nastąpiła depresja i obroty ustały. Tylko Alpiny były żywo poszukiwane. Renty i waluty niezmienione.

Akcje kredytowe	368·25	Alpiny	124·10
Węg. akcje kred.	395·50	Renta majowa	102·15
Anglobanki	159·50	Węg. renta koronowa	100·20
Bankvereiny	258·50	Losy tureckie	57·50
Unionbanki	299·25	Bułgary	113·20—113·70
Länderbanki	239·50	Losy Bazylika	6·80—7·40
Staatsbahny	351·—	Marki papier.	58·67—58·70
Lombardy	85·50	Rubel	1·26—1·27—
Nordwestbahny	256·—	Dwudziestofrankówka	9·53
Akcje tytoniowe	158·50		

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr. 1931

Czwartek dnia 15 Lipca b. r.

I. Consomme z Raviolkami / Zupa szczawiowa / Rosół z ryżem

II. Sandacz po paryjsku / Jajka w tygielkach / Móżdżek à la Titus / Szt. mięsa sos Robert / Pularda z rożna

III. Rostboeuf ang. / Kotlet poznański / Filo de boeuf à la Westnorland

IV. Lody poziomkowe / Kalafiory / Galaretka

Kolacja z 3 dań 75 ct.

BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

III. PTR. KAMIENICA

w śródmieściu z dwoma sklepami za 22.000 złr. za dopłatą 8,000 złr.

zaraz do sprzedania.

Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 5 5 1866

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1927

Plebania

poszukuje **służącego** do pokoju, starszego wiekiem, uczciwego, bezżennego.

Wiadomość w Admnistr. „Głosu Narodu“ do L. 1890. 3 3

Rządca ekonomiczny

energiczny, rutynowany gospodarz, żonaty, 35 lat liczący mogący złożyć kaucję, **poszukuje posady.**

Zgłoszenia, Kliemchen, Podgórz ul. Mickiewicza l. 24. 3 3 1899

40 zastosowań uniwersalnych ma

Płyn krakowski

z nieszkodliwych roślin, z wyciągu amoniakalnego, służący do **prania bez mydła lub z mydłem, w zimnej wodzie bez gotowania i siwienia;** pierze się wszelakie koszule letnie i **Dr. Jaegera**, wszelakie **ubrania** z materyi **ostrych, sukna wełny, barchany i t. p.**

„PŁYN KRAKOWSKI“

oprócz prania, służy też do odświeżania **mieszkań**, wytępienia pcheł, pluskiew, s wabów i karakonów; czyszczenia, mycia i odzyskania pierwotnego połysku i koloru włosu **futer, baranków, włosia w materacach, a tłuste plamy** na odzieży, pokrywszy kawałkiem bibuły, umoczonej w roztworze z wodą letnię, prasować gorącem żelazkiem, a **zniką na pewne.** Czyści wszelkie **skóry, obicia mebli rękawiczki, krawaty, wstążki, pióra, dywany, portyery, filce, obrazy i oleodruki, przedmioty srebrne, bronzowe, niklowe i mosiężne, rowery, szory, podkłady końskie;** a także w myciu **gumowe wyroby porcelanowe, okna, szkła, marmury, meble żelazne, powozy, szyldy, wystawy, urządzenia sklepowe, a w podłogach i posadzkach** usuwa wszelkie zarodki zgnilizny i robactwa w szparach; gazami swemi nie sprowadza kataru, przy myciu i praniu przesiąka w tynku kuchen, pokoi itp., z ktorych **robactwo, mole itp. wydusza.**

„PŁYNU KRAKOWSKIEGO“ dostać można u wynalazcy **St. Cyrankiewicza w Krakowie, ul. św. Jana L. 30** i w handlach katolickich.

Zamówienia wysyła odwrotną pocztą na prowincję. 1959

1858 **Realność** 3 12

w Krakowie przy ul. Topolowej l. 35, wolna od podatku, składająca się z oficyny parterowej, o 3 pokojach, kuchni i 4 jasnych i wysokich piwnicach, które mogą być użyte jako suteryny — dalej szopy, — ogrodu za oficyną i parceli budowlanej od frontu (16.50×24.00) **jest do sprzedania** z wolnej ręki. Sążeń □ po 38 złr. Oficyna może być podwyższoną na piętro. Wiadomość na miejscu.

Kupię zaraz

Folwark

50 do 200 m.

nie dalej jak w 3 milach od Krakowa z obszernym suchym domem i parkiem. Dokładny opis upraszam wysyłać do zakładu kąpielowego Rabka **G. Kłodnickiemu** 1952

Leśniczy

w sile wieku, praktycznie i teoretycznie wykształcony 23 lat zawodu, żonaty, opatrzony chlubnemi świadectwami obecnie 7 lat w obowiązkach u J. O. Wł. ks. Sapiehy, **poszukuje** wskutek zmiany administracji lasowej — **posady** od 1-go października 1897 r. w kraju, lub za granicą. Adres: **Romanowski, Miłków** p. Oleszyce, Galicja. 3 3 1885

Zakład litograficzny

w Przemyślu

z całym urządzeniem jest do sprzedania, zgłoszenia przyjmuje p. **Styfi** w Przemyślu. 1959 2 4

Elegancko umeblowany

pokój kawalerski, jest od 1go Sierpnia **do wynajęcia** Loretańska 8 II piętro. 1908 3 4

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia w **Krakowie, Sukiennice Nr. 28** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1947

Potrzebna nauczycielka

na wieś do 3-ch panienek. Języki i muzyka konieczne. Pensja 30 złr. miesięcznie. **J. W. Tuchów.** 1953 2 2

Pokój letni

z meblami, dla dwóch osób **do wynajęcia** w Myślenicach każdego czasu.

Bliższa wiadomość post. rest. Myślenice pod literami **K. B.**

1950 3 3

Koncypienta

adwokackiego

z ukończoną praktyką sądową poszukuje **Dr Buś adwokat w Tarnowie.** 1909

MIESZKANIA

w śródmieściu, składającego się z 4 lub 5 pokoi i kuchni, **poszukuje lekarz.** Ofertę uprasza się złożyć w Administr. „Głosu Narodu“ dla „T. S. 1968“.

!Okazja!

100 mrg. stawów

pysznych, zarybionych, spuszczalnych, 1449

300 roli I-a

z kawałkiem lasu dobrego, w ślicznej, żyznej okolicy, pół mili od stacji kolei, w Krakowskiem, z dobr. budynk., po 200 złr. za mórg — ma

zaraz do sprzedania

Jan Strycharski w Krakowie.

Kapitał potrzebny 40.000 złr.

Akademik 1900

II roku wiedeńskiej akademji leśniczej, dobry rysownik z pięknem polskiem i niemieckiem pismem, **poszukuje zajęcia** u pp: geometrów, inżynierów lub architektów na czas wakacyj od 1 sierpnia. Zgłoszena pod l. R. P. do 25 tm. do Adm. „Głosu Narodu“. 3-3

NIEDOŚCIGŁE

są i **zostaną** zawsze

Kołowce „Premier“

ponieważ takowe jedynie

z rur „Helical“

wykonywane bywają i jednoczą w sobie:

największą odporność,
najdoskonalszą precyzję,
najudatniejszą budowę i
najlżejszy bieg. 1194 11 20

The Premier Cykle Co. Ltd. (Hillmann, Herbert & Cooper).

Fabryki:

W EGER (Czechy). **COVENTRY** (Anglja). **DOOS** (przy Norymberdze).

Produkcja roczna 60.000 sztuk. — Katalogi gratis i franco.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

u p. Ant. Larischa, Kraków, ul. Szewska L. 19.

Biuro ogłoszeń wynajmu mieszkań Wł. Grabowskiego

Kraków, Wiślna 7

POLECA 1532

Skleb duży, z wystawą **2 pokoje z nyżą,** zaraz **może być podzielone,** Mikołajska 12.

2 duże pokoje na sklep, od października, dotyczasowa kancelarja notarjalna, Bracka 13.

2 piwnice obszerne, suche, dogodne na skład win lub innych towarów. Podgórze ul. Kącik 3.

Duża sala, czyli hala, 70 m □ obszaru, i **duży strych zaraz,** dawniej była tokarnia **w tem,** Długa 17.

5 ubikacyj na pracownię par. zaraz św. Jana 11.

Sklep narożny i 5 pokoi na kawiarnię lub restaurację, od października Zwierzyniecka 21.

Sklep z pokojem, zaraz, Starowiślna 1.

Sklep z pokojem, zaraz Starowiślna 1

2 Sklepy i 2 pokoje z **kuchnią** zaraz, Rynek kleparski 15.

2 sklepy pojedyncze z wystawami od października Rynek 20 od ul. Brackiej.

Stajnie i wozownie zaraz: Zwierzyniecka 27. Rynek 29. Karmelicka 42, nad Rudawą 4, św. Krzyża 3, Basztowa 18. Senacka 9.

Pokój z meblami lub bez zaraz: Podwale 10 II p. i 12 part. Retoryka 1 I p. Plac Groble 7 part. Sławkowska 6 II p. Wolska 7 I i II p. Siemiradzkiego 16 part św. Tomasza 5 II piętro Gołębia 16 II p. św. Gertrudy 9 I p. Od sierpnia św. Filipa 5 part.

2 pokoje z przedp. z meblami lub bez zaraz: św. Jana 18 II p. Rynek 20 II piętro. Poselska 9 I p. Wolska 30 I p. Krupnicza 13 par. Kilińskiego 4 II p. Dietla 47 II p. św. Gertrudy 7 parter Graniczna 1 i 9 part. św. Krzyża 3 II p. Mały rynek 2 II p Podwale 2 II p. i 13 I p. Basztowa i 18 i 27 II p. Od sierpnia Studencka 9 II p.

Pokój przedp. i kuchnia, zaraz Czysta 11 i 15 II p. Batorego 24 III p. Siemiradzkiego 4 par.

2 pokoje przedp. kuchnia parter widok na ogród, zaraz do października, Starowiślna 14, wiadomość u lokatora tamże,

2 pokoje, przedp. i kuchnia zaraz: Pawia 8 par. II i III p. św. Jana 13 I p. Długa 17 I p. i II p. Krupnicza 9 part. Starowiślna 14 part. Pędzichów 20 par. Radziwiłłowska 27 II p. Czysta 15 II p. d sierpnia, św. Marka 8 II p. Od października, św. Anny 3 I p.

3 pokoje, przedp., kuchnia zaraz: Loretańska 4 part. Rynek 14 III. piętro, Krzywa 4 II p. Graniczna 109 i 9 II p. Długa 17 I p. Wolska 15 par. Karmelicka 41 I p. św. Krzyża 5 II p. Rynek kleparski 15 I p. Zwierzyniecka 25 I p. ul. Batorego 24 I p. Radziwiłłowska 27 part. Szlak 27 p. Rakowicka 17 par. z ogródkiem lub bez, Od sierpnia, Smoleńsk 13 parter, Szlak 57 part. Od października św. Anny 3 I p. Grodzka 1 II p. Batorego 24 par.

4 pokoje, przedp., kuchnia zaraz: Garncarska 3 par. Studencka 17 par. Karmelicka 3 parter. Loretańska 4 II p. Rynek 14 III p. Podwale 9 I p. Kilińskiego 4 par. Dietla 74 I p. Bracka 11 part. Zwierzyniecka 21 i 27 II p. św. Marka 8 par. Podwale 12 parter, Rynek kleparski 15 II i I. p. Od sierpnia: Kolejowa 5 par. Od października: św. Krzyża 5 par. Jagiellońska 11 II p. św. Gertrudy 7 I p.

5 pokoi, przedp., kuchnia zaraz: Długa 31 I p. Karmelicka 42 I p Kolejowa 12 II p Nad Wisłą 2 II p. z ogródkiem, Studencka 11 II p. Starowiślna 1 I i II p. Rynek 24 I p. Sebastjana 32 II p Czysta 5 II p. Krótka 10 II p. Batorego 5 II p. Od października, Krowoderska 36 II p. św. Anny 3 I p. św. Gertrudy 8 I p.

6 pokoi, przedp., kuchnia zaraz: Podwale 9 I p. lub 10 pokoi. Kanonicza 16 par.

7 pokoi, przedp., kuchnia, zaraz, Franciszkańska 1, II p. św. Anny 3 II p.

8 pokoi, przed. kuchnia od października. Kanonicza 16 II p. ś. Jana 20 I p. stajnie i wozownia.

Franciszek Cembronowicz

MAJSTER SZEWSKI

w Krakowie, w Rynku głównym Nr. 9, I-sze piętro, przyjmuje wszelkie obstalunki **na obówie mezkie i damskie,** robiąc takowe z najlepszego materjału i na czas żądany. 1892

Przyjmuje KALOSZE do reperacji.

Nową ustawą przepisane

Wagi dziesiętne gospodarcze

fabryczne, handlowe, przesyłają z powodu obecnej rewizji po zniżonych cenach i tak: **Waga na 1000 klg. z ciężarkami fl. 80,** na 750 klg. fl. 65, na 500 klg. fl. 50, na 250 klg. fl. 40, na 150 klg. fl. 30, na 100 klg. fl. 25, na 50 klg. fl. 18, na 25 kilo fl. 14. Wszystkie wagi wypróbowane i urzędownie stemplowane w r. 1897. Gwarancja 10 lat. Zamówienia z 40% zaliczką, będą szybko w najlepszej jakości wykonane. 1759 4—20

F. Buganyi, fabryka wag, Wien I Seilterstätte Nr. 12.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia I maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego)

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·1 rano poc. mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·3 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima;*** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. oso. Nr. 25 z Krakowa ***do Suchy,*** ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa ***do Mszany dolnej,*** kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. ***do Tarnopola,*** ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca. 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa - Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima,*** ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. ***do Tarnowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca. w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Betzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. mięsz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) ***ze Stanisławowa*** przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyezyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa ***z Tarnowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz, 9·30 przed południ poc. osob Nr. 25 do Krakowa ***ze Suchy.*** — 10.38 przed poł poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ. poc. mięsz. Nr 1033 do Podgórza Płaszowa 10.49 przed połudn poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11. przed poł. poc. mięsz Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz. 11.15 przed połudn. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki.*** — 2.24 po połudn poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2·40 po połudn. poc. osob w. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po połudn. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po południ. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz, 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Husiatyna*** przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob Nr 16 do Podgórza Płasz, 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa ***z Tarnopola,*** ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz Nr. 494 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz do Kalwarii. Wadowic Suchy, N. Sącza N Zagórza. — 7·40 wieczór poc osobowy Nr. 24 do Krakowa ***ze Mszany dolnej,*** kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku, 9.00 wiecz. poc mięsz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Oświęcima*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

MNÓSTWO książek do nabożeństwa — KILKADZIESIĄT wzorów listew na ramy — SETKI ramek gotowych, formatu gabinet. wizytowego z rozmaitego materjału — TYSIĄCE medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych — MILIONY obrazów i obrazków świętych, oraz gotowe PASSEPARTOUT do tychże — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem“ Kraków, plac Marjacki 8.

W niedziele i święta handel zamknięty.

1921

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.